Lipcowe rocznice



Jan Matejko, Bitwa pod Grunwaldem, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. domena publiczna

Włodzimierz Wójcik *(1932-2012)*

Nazwa jest dość jasna. Pochodzi od kwitnięcia drzewa lipowego. Dawniej był to lipień – od podbierania barci pszczelich. Ten miesiąc, który otwiera drugie półrocze jest dosłownie przeładowany zdarzeniami historycznymi i tym wszystkim, co

dzieje się w świecie przyrody. W lipiec 2006 roku wpisana jest przede wszystkim dwieściesiedemnasta rocznica zburzenia paryskiej Bastylii, symbolu starego porządku, którego stany – dotychczas upośledzone – miały po prostu dość. To właśnie z tamtego obszaru historii pochodzą szczytne, prawdziwie ludzkie hasła: Wolność, Równość, Braterstwo – nigdy i nigdzie niezapomniane. Dziś, jak i dawniej pociągające, aktualne, niezbędne do życia w ładzie społecznym, niczym czysta woda i przejrzyste powietrze. Dla nas, Polaków powodem do dumy jest – niejako spokrewniony ideowo z tamtym „lipcem francuskim" – Sejm Czteroletni, promujący nad Wisłą idee wolnościowe; sejm, który wydał szlachetny, najszlachetniejszy owoc w postaci Konstytucji Trzeciego Maja. Jest co wspominać i jest co – dziś i jutro – naśladować…

To był wiek osiemnasty. Przecież jednak i kilka stuleci wcześniej zrodziły się idee równie budujące. 1 lipca 1569 roku – podpisany został doniosły akt Unii Lubelskiej, który ładził stosunki pomiędzy Koroną i Litwą, umacniając wewnętrznie i zewnętrznie kształt Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pamiętam lata sześćdziesiąte, gdy jako pracownik nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego oprowadzałem gości z Wilna po wzgórzu wawelskim. Litewscy uczeni byli wyraźnie zaskoczeni i prawdziwie wzruszeni, kiedy stwierdzili, że na portalach, na licznych płaskorzeźbach herby Korony i Litwy, Orzeł Biały i Pogoń – są tej samej wielkości. Cóż mogłem wówczas

powiedzieć? Jedynie prawdę. To właśnie, że owe znaki i dawne symbole wyrażały samą istotę współżycia narodów połączonych unią braterstwa, unią opartą na gruncie zachowania podmiotowości każdej ze stron… Jeśli się cofnie pamięcią do roku 1410, to stanie przed naszymi oczyma słynna (15 lipca) bitwa pod Grunwaldem przypominana wielekroć przez malarzy, pisarzy, filmowców…

Inne lipcowe rocznice. Jest ich – jak wiadomo – wiele. Jaśnieje blaskiem – jak wspomniano – rocznica zwycięskiego Jagiełłowego Grunwaldu. Warto też wymienić jeszcze dwie; z innej niejako dziedziny. Czwartego lipca (1934 r.) zmarła Maria Skłodowska-Curie, a dziewiątego tegoż miesiąca (1929 r.) Julian Fałat. I ona i on odeszli, a żyją i świecą, niczym żywe pochodnie pośród szarzyzny naszej codzienności i udręki, zaświadczając na każdym kroku, że uczony i artysta – mocując się z trudnym tworzywem – ciężary i ryzyko biorą na siebie, a otoczeniu i światu dają szczodrze same WARTOŚCI. Warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy profesor uniwersytetu może za swoje miesięczne pobory kupić sobie na targu 2500 pęczków koperku… Można to zresztą przeliczyć na buraczki, na marchew. Jak kto woli. To mało ważne. Ważne jest to – i zarazem smutno – że to zaledwie tyle.

Ala przecież lipiec, miesiąc miodny, miesiąc wakacyjny niesie nam bardziej radosne tony. W dziewiętnastym wieku poetka, dziś niesłusznie uważana za nieco staromodną, Maria Konopnicka

bujny rozrost przyrody wiązała z nadziejami na odzyskanie przez nasz kraj Niepodległości. W wierszu *Lipy kwitną…* pomieszczonym w zbiorku *Linie i Dźwięki* (1897) pisała wyrażając przeświadczenie, że lipcowe słońce rozgrzeje patriotyczne uczucia narodu i umocni jego wolnościowe aspiracje:

> Lipy kwitną… Wieją wonie miodu,
> Prastarego wieją wonie cudu…
> W słońce spojrzał ślepy syn narodu,
> W słońce spojrzał duch mojego ludu!

Jarosław Iwaszkiewicz natomiast tak wyrażał nastrój własnej duszy w liryku *Lipiec* z międzywojennego tomu *Księga dnia i księga nocy* (1929):

> W niebieskim ogrodzie
> Wonno i przyjemnie
> Obłoki jak łodzie
> Przepływają we mnie…
> I wszystko się zlewa
> W łagodną pogodę.
> Lipiec miodem śpiewa
> Złoci żyto młode.

Innym sposobem, w innej poetyce i stylistyce, rzecz ujmował przedstawiciel Krakowskiej Awangardy, Julian Przyboś. Nie mogą nas wcale zaskakiwać u niego, nauczyciela języka polskiego w szkołach cieszyńskich w międzywojniu, takie oto radosne metafory, które zastosował w wierszu *Lipiec* (tom *Równanie serca* – 1938):

> Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,
> drży powietrze po ich śmigłym zniku.
> Wakacje, panie profesorze! Pora
> trzepać wesoło słowa jak futra na wiosnę

oraz

> czasowniki przez dni lata odmieniać!

To prawda. W lipcowe dni, zaprawione wonią kwiatu tak bardzo dobrego „na kaszel”, nie zawadzi refleksja o naszej historii, nie zawadzi też odrobina euforycznej radości, jaką niesie przyroda i poezja. Ale ta refleksja powinna zapewne walnie uwzględniać wielowiekowe doświadczenia Polaków zawarte w przysłowiach, których – w odniesieniu do lipca – jest wyjątkowo dużo. Jedne mówią o zbliżających się pożytkach: „Kiedy lipiec daje deszcze,

długie lato będzie jeszcze”; „Lipcowe upały, wrzesień doskonały”; „Lipiec upały, wrzesień doskonały”; „W lipcowej porze łowią raki i piskorze”; „W lipcu słońce znów doskwiera, miód na lipach pszczółka zbiera”.

W niektórych zawarte są nauki i porady, niekiedy ostrzeżenia: „Gdy po gorącym lipcu sierpień chłodzi, twarda zima i duży śnieg zaszkodzi”; „Lipcowe deszcze, dla chłopa kleszcze, a jak pogoda, większa swoboda”; „Lipiec, ostatek chleba wypiecz”; „Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec”; Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe”; „W lipcu trza gotować, co na jesień obiadować”. Tyle tych mądrości, przezorności. To dobrze… A nam co pozostaje na wakacje? Chyba jeszcze raz posłuchać słynnego „Iwachy” ze Stawiska. Tym razem mamy wybrane strofy wiersza *Lipiec* (z tomu *Krągły rok*):

> Pachną lipce – Reymontowskie
> i zwyczajne
> pełne rowy kwietnej piany
> miododajnej
>
> kopic żyta złote róże
> ściąga sinych wstążek krata
> rzeki małe rzeki duże
> Bzura Mrowa i Pilica

> i Utrata
> […]
>
> asfalt się roztapia w niebie
> pełen olśnień
> i cholerne ciągnie ciebie
> w Polskę w Polskę

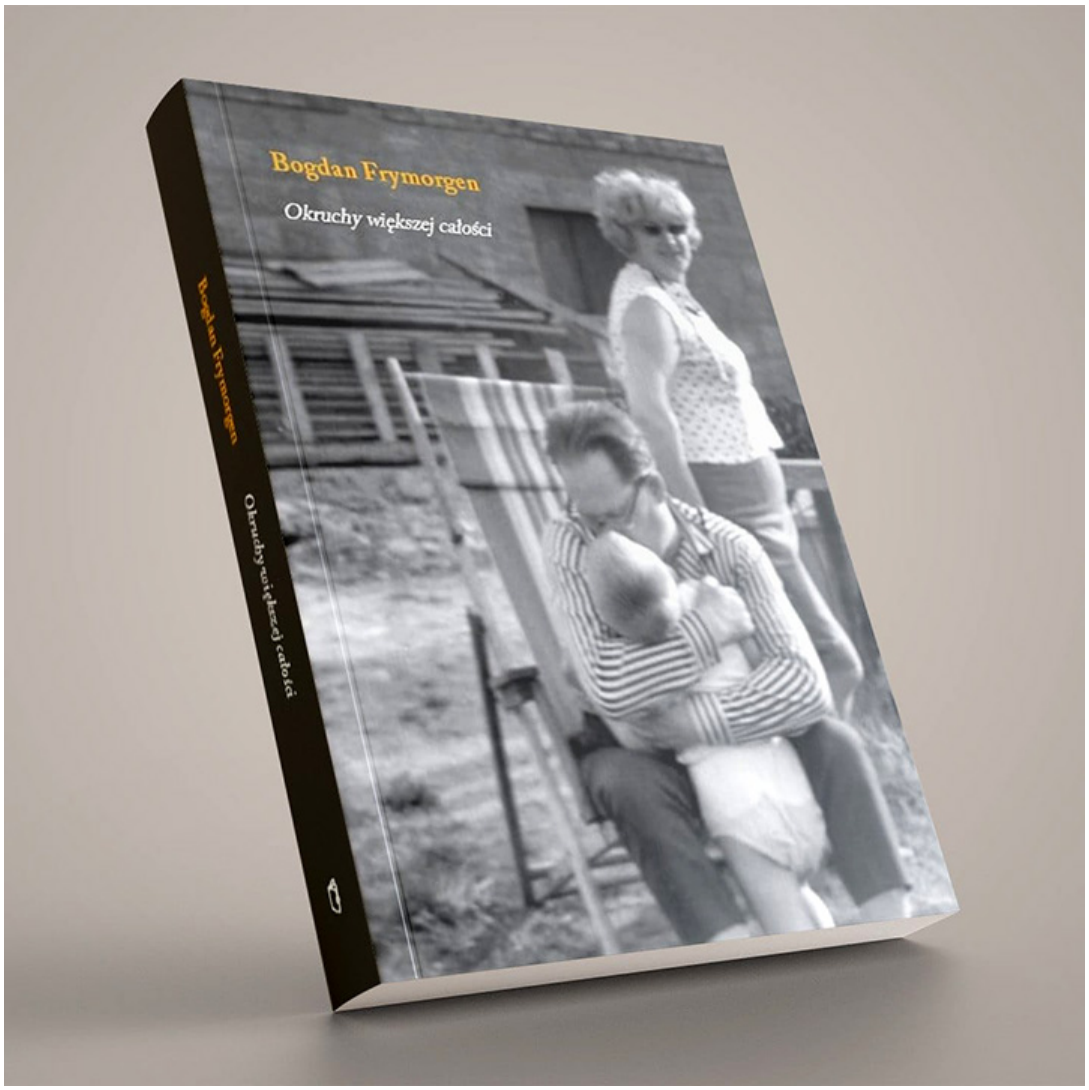
Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

> Upojny klimat czerwca

> Rozkwit poezji w maju

„Memory Is Not the Truth”



Interview with Bogdan Frymorgen, a Polish-British journalist and photographer, whose literary debut *Okruchy*

większej całości **(“Crumbs of a Bigger Picture”) deals with the memories of his childhood marked with the family struggles with father’s bipolar disease.**

By Bożena U. Zaremba

*

A literary debut at the age of 58 is quite unusual. However, writing has been part of your professional life for many years.

When someone called my book a debut, I was shocked. This manuscript came to life in a very natural way, without any plans for publication. It has also been called a biography, but I am not describing my life here, rather some snips of my memory, which I decided to evoke when the pandemic shut us all at our homes. In the evenings, when my family went to bed, my dog Siena made herself comfortable at my side; I opened my computer and typed my thoughts. But it is true, I have indeed been dealing with the word for quite some time – as a correspondent for the Polish Radio RMF FM, and before, when I worked for BBC. Let me stress – I work with the *Polish language*. This is important to remember because, after having lived in Great Britain for 35 years, working among and socializing with the English, if I were to speak in public or write, I would choose the English language. However, this book had to be written in Polish because this is

the language of my memory, my childhood, the language I grew up with. I have always made every effort to cultivate my Polish – first of all, because this is the source of my income as a journalist, and secondly because I wanted my kids to be proficient. We have always spoken Polish at our home, and my grown-up sons – one is 30, the other is 27 – are bilingual and bicultural. I suspect you would never realize they were born, raised, and educated here. So, to sum up, this is a strange debut. Before this book, I had published photo albums with some text, but there, the writing is minimalistic, simple, yet precise.

You once said this book resulted from a need to untie some knots—to organize and simplify certain events from your life.

That is what I do in my photography, which has cunningly sneaked into this book. You could say that this book is a collection of photo frames from the past, which I recollect with great photographic precision and make them live, either through motion, sound, smell, emotions, or words. Still, even though all events are organized more or less in chronological order, my writing was not linear. Each chapter was born out of a spur-of-a-moment, out of some emotional craving. The chronology of my memory was the key.

You claim Carl Gustav Jung – creator of analytical

psychology and psychotherapy – as one of your inspirations. Was writing a form of katharsis?

My writing was a natural continuation of the psychotherapy which I had undergone a few years ago. I have always been interested in Jung's philosophy and in him as a person. When I turned 50 – and let's face it, this is a pivotal moment in one's life – I decided to give myself a gift in the form of ten therapy sessions. Besides, I have often heard from my wife (mainly during some spats) that my father was crazy, so I need to go to therapy [*smiles*]. I tried to resist it because I was certain that I had "processed" my father. However, we became empty-nesters, we paid off our mortgage, and, after 24 years, I retired from my work at BBS. These were quite critical turning points. During those sessions, it turned out pretty quickly that, although I had completely dealt with my father, with his mental disorder and growing up at a home that was saturated with his bipolar disease, I had not sorted out my grandmother nor my mother, and there were still some things I needed to settle with my brother. Suddenly, some of my soul's "glands" opened, and I was able to talk about all those things comfortably. During those sessions, some truly incredible and revelatory matters revealed themselves. In such moments, you don't believe what you are hearing is actually coming out of your mouth. This can result in the reprogramming of your consciousness and subconsciousness. I must say, this was absolutely mind-blowing. When I was giving

these thoughts some literary form, I was physically shaking because, suddenly, it turned out that I was capable of liberating an event from the past that had been deeply buried in my subconsciousness. These moments are the strongest in the book, but I am not going to tell which. So, since the book is an extension of therapy, it became a therapy in itself.



Photo: Bogdan Frymorgen

Your stories are universal, and the book has been enthusiastically received. The aspect most commonly commented on is the honesty of your writing and lack of retouching. A Polish poet, Marcin Zygadło commented, "Frymorgen is a cautious photographer; he does not use

filters. His lenses show the world without pretense…as if the author wanted to expose himself completely." Was it so? Or did you keep some events secret, known only to you or perhaps your close ones?

But, of course! I wrote some chapters that could never become part of the book. I had to exercise some restraint. The most difficult chapter was about my brother. It is harshly sincere, but it was written with love. My brother senses and knows perfectly well that this is not an easy subject, but this book would not be possible without it because my brother filled a huge part of my life in the same way as my mother and father did. But I do not expose anything here. I went through a sort of transformation; in other words, I simplified some things inside of me. This is exactly what I do in my photography – I have always strived to create a clear-cut order in my photographic frames by getting rid of unnecessary elements. I have forever been interested in showing the desolation and silence, especially when I was surrounded by noise and fuss. That was the case with the shots of my kids, which started my so-called photographic career. They show my sons as lonely, quiet, and small creatures. When my wife saw those photos for the first time at an exhibition in Krakow, she could not believe they showed our sons. She remembered those moments as the time of clamor, screaming, bickering, and fighting. In contrast, I was looking for some calm. I sneaked into that crack and snapped a shot. In my book, I became a photo

frame. In other words, I took that core of my photography and simplified and cleaned my humanity. That's reflected in the language – there are no unnecessary words there; each word is chosen with a great degree of precision. When I was editing the manuscript, I tried to get rid of superfluous props. I hardly ever added anything – it was mainly cutting until I reached the point when deleting one word would cause the whole structure to collapse, just like a house of cards. Then I knew that was it.

You are being hard on your grandmother, I must say.

This came out of me spontaneously, like an exorcism. I expressed my contempt – I don't want to use stronger words – towards my grandmother; it's bitter story, and that was it. With my brother, on the other hand, the narrative is different because I know why he acted the way he did. He was four and a half years older than me and had experienced much more of my father's illness. When I joined the "team," I became a clown who made everyone laugh, while my brother had a different role – he had to provide support to our mother and be a confidante, which is a very heavy cross to carry. He still carries it to this day. I missed certain aspects of my relationship with my mother and my brother, but at some point, I realized that it gave me independence, which, in turn, helped me organize my life the way I wanted.

You write about your father and the struggle of the whole

family with his bipolar disease quite blatantly and without any sentimentality, but at the same time, with lots of sensitivity, love, respect, and affection.

I could not do it any other way because, despite this abnormal situation, my childhood was filled with warmth, love, and the physical display of affection. In the beginning, I did not realize the tragic nature of the situation. As I write in the book, this was bread and butter – sometimes with jam, sometimes with mustard. I saw it as something natural, and, depending on my age, I understood it to the extent a child can.

How do you remember your father now?

I had two fathers. During the emotional highs, the so-called mania, my father became an innovator and a crazy inventor; he was a magic persona like a character from Garcia Marquez's novel. The other unveiling, when my father fell into depression and plunged into such a state of catatonia that we thought he was going to die, was much more challenging. But since my mother, whom I call "Great She-Bear," watched over us, I got everything a child should get – warmth, care, and safety. At least I felt safe because I understood the language, and I knew when the next mood swing was coming. A strange word or sentence at the table was enough for us to realize that we needed to change gear. Since we had this covered because we had dealt with the

situation many times before, we operated like a Swiss watch. Everyone knew what to do. My job was to talk to the orderly. I always asked them to leave the straitjacket in the ambulance because just the sight of it drove my father mad. I was growing up, and so was my understanding of this mental condition. The terminology kept changing, from manic depression to affective bipolar disorder, but the disease remained the same.

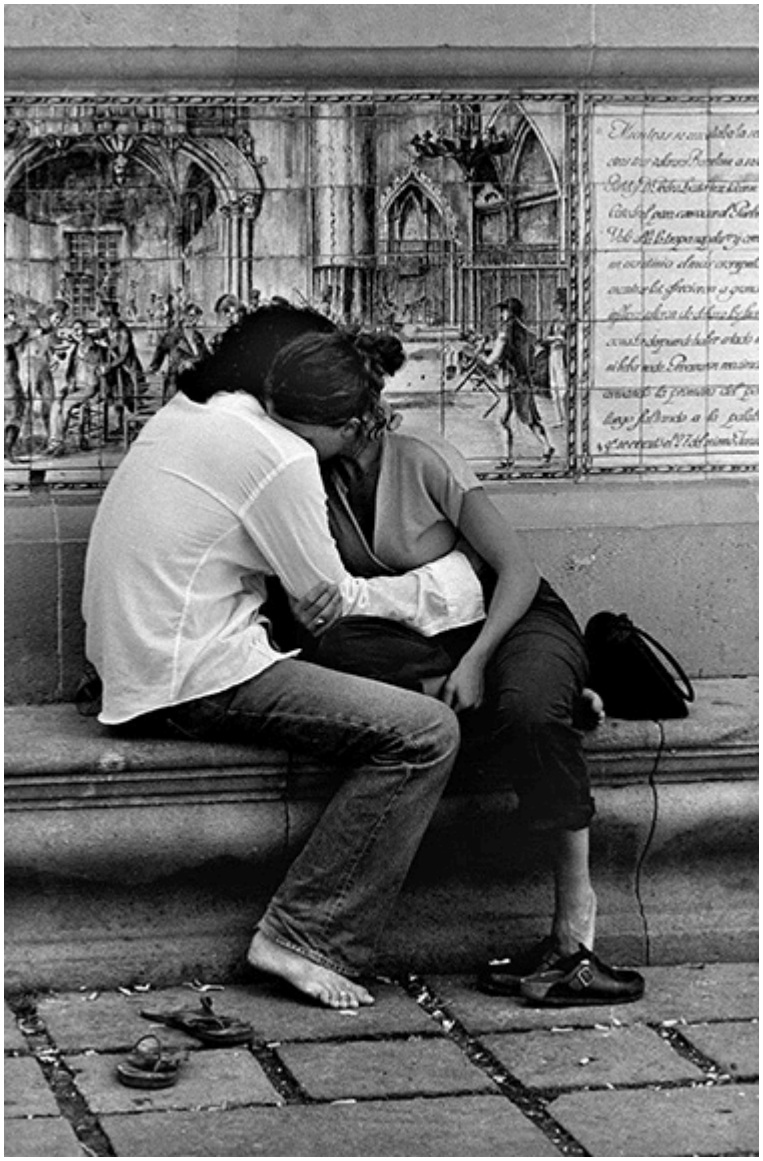


Photo: Bogdan Frymorgen



Photo: Bogdan Frymorgen

It turns out that many famous people suffered from this disease, such as Robert Schumann, Gustav Mahler, Edward Munch, Isaak Newton, Graham Greene, or Frank Sinatra, and many times it ended with suicide (Ernest Hemingway, Vincent van Gogh, and Virginia Woolf). Do you think that lack of support could have played some role?

The people you have mentioned were exceptionally talented and

sensitive. This disease likes such people. However, it is important to realize that this mental condition can have a wide range of amplitude. One can function fairly normally without the necessity of taking antidepressants for the whole life. It is true that people suffering from bipolar disorder, especially left to their own devices, have suicidal thoughts because this is a terrible disease. My father had the support of his family – his wife, sons, and the community. On the other hand, he did not have access to therapy, which is popular and accessible today. Not all people suffering from this disease have families, or their families break up. Their children give up on them or don't know how to communicate with the sick person because if you have not learned the language and have not let it become part of your DNA, it can be difficult. I always had a gut feeling that it was my duty – although I never defined it that way – to be with and care for my father. My father died at the age I am at right now, and this is incredibly telling.

The question of genetic risk is something that comes to one's mind naturally. In your book, you say that your mother made you and your brother believe that it was only girls that could inherit the bipolar disease, which is untrue. Did you contrive a similar tactic to protect your sons?

My mom is a sweet person, and I have no idea if what she used

to say was premeditated or suggested by some professor in Krakow, where she used to go for consultations. If you keep hearing these words for all your life, you can be programmed. I never said anything like that to my sons, but I started talking very frankly about my father's illness when they were old enough. I warned them about the destructive effect drugs can have on mental illness if one has a predisposition. This can be triggered even after one dose. Unfortunately, this has happened to some people I know. Our sons were in high school at that time, and we all know what is going on in schools, so, as the so-called responsible parent, I had to have this conversation. And one more thing – I never got the disease and never will (at my age, I can be sure), but I am absolutely aware where I came from. I am oversensitive on various levels. Still, I know where to direct this oversensitivity. My father's illness is part of me and part of my upbringing, and I am not ashamed of it. With this book, in a way, I say goodbye to my father.

All those incredibly poignant, sometimes heart-breaking, stories together with your visual and expressive use of language would make a great screenplay.

My son has already offered to make a film based on the book, but for me, it's too early to even think about it. Right now, I need to be humble and "process" the book and everything that is happening around it. I am enjoying its various unveilings –

interviews, such as this one, and numerous comments that people, some of whom I have never met, share with me. It’s fantastic. I have also become an Ambassador of the Third Mental Health Congress.

So I have heard. How did this come about?

It was Congress that reached out to me. Why not, I thought. Obviously, I checked out what they do first because I never engage in any collaboration without verification. These are fantastic people. They work all year long, but once in three years, they organize a meeting with people from diverse background to talk about how to support people who have a mental illness. This is a grass-roots initiative. Its goal is to create local support centers for such people, especially in small towns and villages. There are 33 such centers now, and they plan to create 300. What spoke to me was that people involved in Congress struggle or have struggled with a mental illness or have encountered it in their family or community. My book became a passport to talk about mental issues with a certain dose of accountability. One of my duties is to spread the word about this initiative, and I must say, it is a great honor and pleasure.



Photo: Bogdan Frymorgen

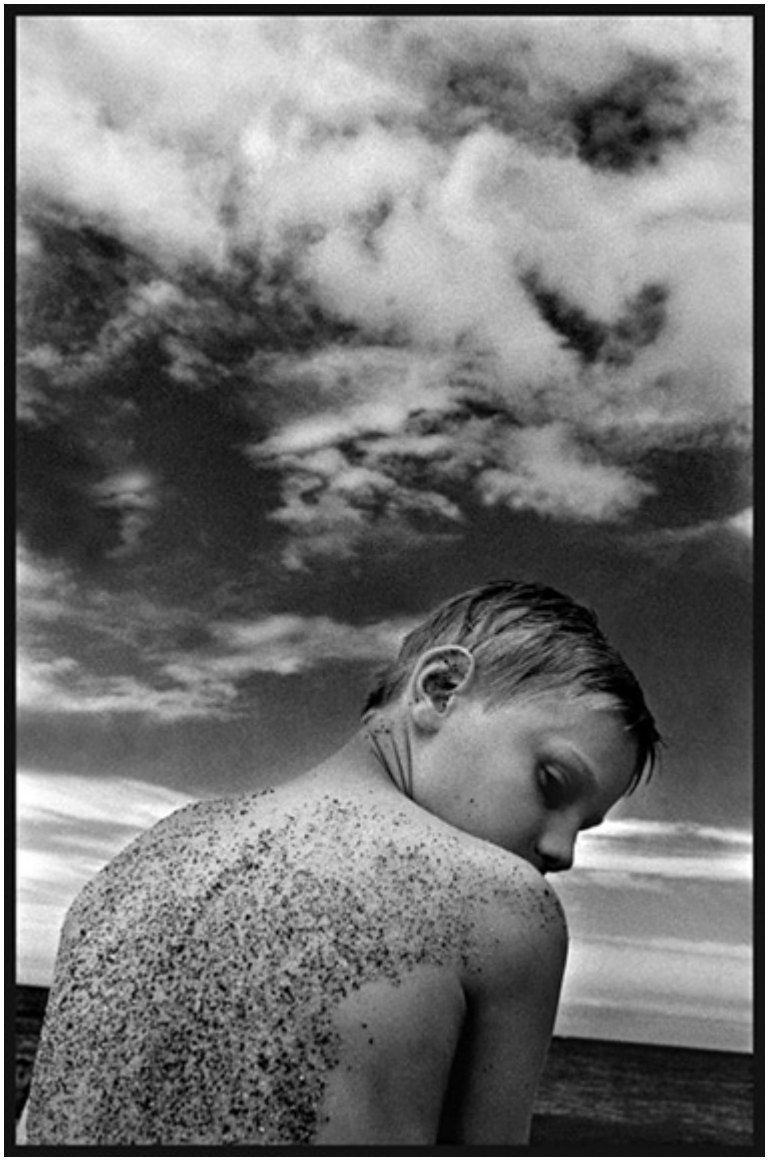


Photo of the author's son, which was used for the cover of Paweł Huell's novel Weiser Dawidek *(Photo: Bogdan Frymorgen)*

How can your story help other people?

I talk about mental illness with an open mind and heart. I am frank and use relatively straightforward language. The more often and more sincerely we talk about these issues and without any prejudice, the better for those people and their close ones.

Of course, my book is *my* story, but this disease can turn one's life upside down. That is why the appropriate community support, therapy, and proper medications (which can be necessary) can help those people lead a somewhat normal life, have family, and keep their job. What is more, they can help other people, just like those involved with Congress. We cannot write these people off; we cannot hide them in a cellar. They have a right to normalcy as much as their abnormal situation allows.

It is clear in the book that you have a quite disapproving attitude toward the Catholic Church – as an institution and her dogma. On the other hand, religious symbolism and lexis are omnipresent. Let me recall just a few: a group of kids dragging their friend to a religious education class is called "Christ Knights" or "The Lamb of God," who eventually become "rams"; you refer to your mother as "Madonna of the Beskids"; doctors are "angels." Why such imagery?

When you are born in a small village in the Beskid Mountains, in a devout Catholic family, of course, this culture becomes an inherent part of you. Such connotations come to mind naturally. Why erase them? Spiritually, I have drifted away from the Church, from the concept of God and divinity, and when I go back to my little village of Komornice, I do not feel any spiritual

connection. However, the moment I smell the frankincense and hear the organ, everything starts to spin. Still, it has nothing to do with the Mystery of the Transfiguration or holy sacraments. I was baptized and confirmed, but at some point, the relationship – for various reasons – crumbled. Still, the iconography remained.

I am not accusing you of hypocrisy, mind you. I see these connotations as an interpretation of certain religious concepts or symbols—an interpretation that is alternative to the one we were and are taught. You show their contemporary dimension.

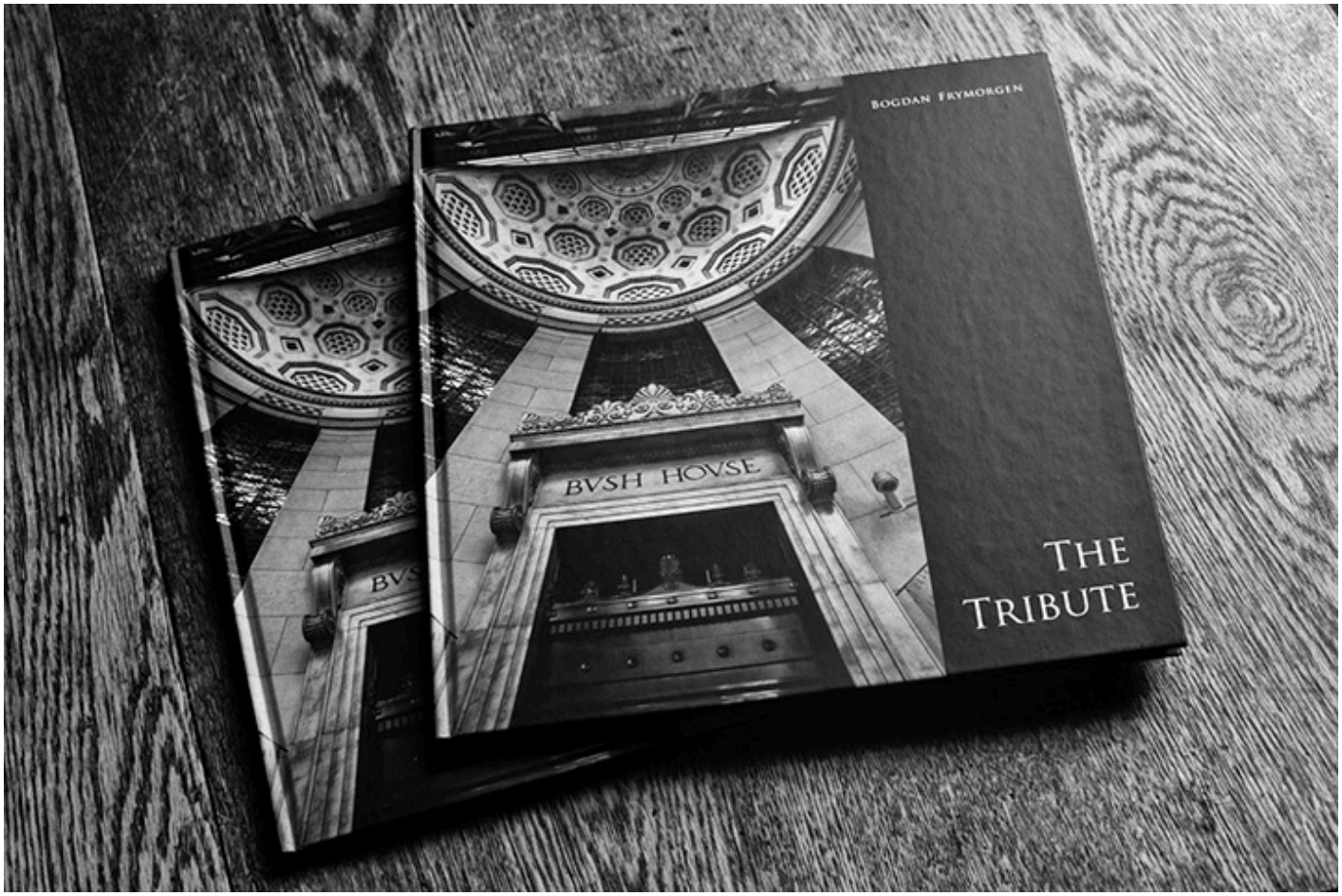
I would not go that far. I simply describe my relationship with the Church, starting with the time when I first attended the Mass and literary fainted until the moment of breaking away when I realized that the Church was unable to nourish the soul of a growing boy. I dare say that there is an ample amount of spirituality in this book – there is a look at the spiritual needs of a young man that can be satisfied outside this institution and can lead to a life lived according to a certain moral and ethical canon, which we can pass onto the next generation. That happened to me. For sure, I did not want to sound pompous. This book presents only my subjective memory, and the memory is not the truth.

Someone noticed the musical qualities of your writing and that it reads well aloud. Recently, you have announced that at the beginning of next year, you are planning to read it on the Polish Radio RMF FM.

This book is musical because there is so much music inside of me. We have known each other for quite some time, so you know well that I have always been interested in music, which fills my life 24 hours a day. That is why this book has a certain rhythm. You can sense *piano* and *forte*; sometimes you hear an orchestra and sometimes—an instrument solo.

Are you planning to have it translated?

A friend translator has offered to tackle the translation. I told him to give it a try, and we shall see. I will never do it myself because the book was borne in Polish, and I want to enclose it in my Polish-ness. Since I mention this topic, I want to stress that I live here, my family and my work are based here, I love London, but all my creative work is in Poland and for Poland. My artistic endeavors are entirely unknown in the U.K. I go to Poland quite often; I am engaged in Polish affairs on many levels; I feel I am a full-fledged and full-blooded citizen who happens to live in London. I have made myself believe that I function in two worlds.



The album **The Tribute** *dedicated to the BBC headquarters (Photo: Bogdan Frymorgen)*

Why did you leave Poland in the first place?

I left in the mid-80s, a few years after the martial law was lifted in Poland. That was a time of hopelessness and lack of perspectives. I don't consider myself a political emigrant, although I have always cared and been very much involved in what's going on in Poland. For 30 years, I have been celebrating constructive progress in Poland, but now, I am bleeding inside. On the other hand, as a responsible and engaged citizen of Great Britain, I am worried about my adopted homeland, Brexit, the pandemic, not to mention what this country may face – potential

Scottish independence or a unification of Ireland, which is quite conceivable.

You worked at BBC for 24 years as the so-called “studio manager.”

I enjoyed it very much. I love music and am generally very sensitive to sound. All this time, I simultaneously realized my Polish projects. I also hosted a radio program on classical music. My motto is to do as many things as possible.

The music which you consider your first love was Johan Sebastian Bach’s. In your book, you talk about your first encounter with his music played by the church organist. You even call Bach your sanctuary.

When I heard him for the first time, I didn’t know it was Bach. The only reason for my outings to church was to listen to the organ. When everybody left after the Mass, and our organist, Mr. Linert, could – at last – play freely, I was dumbfounded. By the way, his son has recently got in touch with me – he was so happy that somebody still remembered his father. I have never received any formal music education, but I tried to make up for this later in my life. I became interested in classical music, though I started with other composers. When I finally embraced Bach’s music, I never let him go. I listen to his music on a daily basis; he

is my best friend, and I never feel lonely. There are other fantastic composers, but this “cathedral” is indestructible.

Let’s talk about photography. In your documentary about the British photographer, Gerald Howson, he comments on his photographs of Poland in the 50s and says that he always avoided being “too arty” or “too self-consciously poetic.” Looking at your photographs, one could assume that this has become your mantra, too.

When I met Gerald, I had been doing photography for quite some time, so I will say this – I do my own thing. However, when a fascinating person crosses my path, I drop everything and get absorbed with them entirely. It happened to me twice. First it was Gerald, and then, the Israeli writer Irit Amiel. Gerald took six years of my life, but I have no regrets. This was an incredible experience – first, when we discovered his archives with negatives that had been lying in his drawer for 50 years. Nobody had ever seen them. Then, we organized his exhibition in Krakow’s district of Kazimierz. Can you imagine those people, then in their 70’s who burst into tears once they recognized themselves in those photos as kids?! Gerald was a painter by profession, and he took photos with an eye of an artist. What is more, he had an unusual gift for talking about complicated issues in a simple language. He was an extraordinary man, and for me, a significant figure – a mentor, in a sense, although I was

already 50 at that time. Irit Amiel played a similar role in my life. I fell in love with this 85-years-old woman, and the affection was mutual. Irit was born in Czestochowa as Irenka Librowicz. After miraculously surviving the ghetto, she emigrated to Israel, where she started a family and changed her name. She was an exquisite writer. I strongly recommend her autobiography *Life: A Temporary Title*. She showed up in my life virtually out of nowhere, but if I were to look for some divine providence, I would probably find it in such encounters, in this clash of extraordinary energies. There are still a lot of people like these out there. You just need to be open to recognize their uniqueness and offer them part of ourselves so that they do not sink into oblivion.

Tell us something about your photo albums that show the district of Kazimierz, formerly Jewish quarters.

I have published two albums, *Kazimierz Without Words* and, simply, *Kazimierz*. The former came into life out of a specific demand. In 2007, I buried my friend, Chris Schwarz, whom I helped create the Galicia Jewish Museum in Krakow. Chris left me a beautiful camera, which I kept for years on my mantel. I treated it as a relic, but at some point, I decided to touch it and take photos of Kazimierz. In this way, I paid tribute to my friend.



Photo from the album **Kazimierz bez słów** *(Photo: Bogdan Frymorgen)*

This particular photo caught my attention: a lady going about her daily matters photographed against a wall with the drawing of silhouettes, which, I assume, represent people who used to live there.

These strange outlines drawn on the wall with chalk resulted from the initiative I organized with the Galicia Museum and Chris on the anniversary of the expulsion of the Jews from Kazimierz to the ghetto on the other side of the town. We created a list of streets, and together with the Academy of Fine Arts students that I engaged, we lay on the road or glued

ourselves to the wall and drew the outlines. When Kazimierz woke up on the next day, it was covered with hundreds of such silhouettes. This particular photo was taken a few years after this initiative and Chris's death, but as you can see, some outlines are still visible.

Why did you become interested in the history of Polish Jews?

I was born 17 years after WWII, in a country where nobody talked about Jews and the Holocaust. This subject was taboo in my village, located about 12 miles from Auschwitz. I had no idea what had happened there. I went to Janusz Korczak Elementary School, and for eight years, never ever did I hear that he was Jewish. The narrative presented to us was that he was a Polish (assumed Catholic) doctor, who heroically died with Polish (assumed Catholic) children in Treblinka. When I went to high school in Bielsko-Biala, there was a chasm next to the building, where a beautiful synagogue stood before the war. During my four years at school, whenever we opened the windows to air the classroom and looked at that empty space, we had no clue. Finally, when I went to college in Krakow, I once saw the documentary *Shoah* by Claud Lanzaman, and the whole world crumbled. It was w mind-opener. I was in a state of shock. And revolt. And anger. I became interested in Kazimierz when I helped Chris launch the Galicia Museum. Together with my wife,

we bought an apartment there, and I started exploring. My first photographs of Kazimierz were taken in 2006, but they look as if they could have been taken dozens of years ago. I dedicated my second album about Kazimierz to Irit, who wrote this inscription: “I am looking at the pages of my friend’s album… and I feel a total lack of Jewish life. For me, the whole Poland from bottom up, is one big cemetery, one painfully bleeding scar. The Polish-Jewish history is over. The album emanates this absence.” These are honest and accurate words, and what’s inside the album is just an attempt to show what is no longer there.

Why are all your photos black-and-white?

First of all, the camera I got from Chris had a black-and-white roll of film inside. Probably, if it had been a color roll, I would be taking color photos [*laughs*]. Secondly, I remember the black-and-white TV from my childhood, and the world on the screen seemed so authentic, honest, and genuine. Perhaps because we were children. Besides, when I study Kazimierz, I look through the eyes of people who used to live there. The same thing happens with Lanckorona*, which I see through my grandmother’s eyes. There was no color photography then. I use a digital camera, and all my photos start in color, which I eliminate later.



Photo from the album **Lanckorona** *(Photo: Bogdan Frymorgen)*
From the album dedicated to Lanckorona, I have chosen the photo showing an old lady walking towards a light, which is one of my favorite shots.

It is very telling indeed. This photo could have been taken at the end of the 19th century, but it was taken a few years ago, which is proof of what an enchanted place this is, what magical things can happen there. You just need to notice and snap them. This woman is going to church to attend Vespers, and the light you see comes from the streetlamp that stands next to the church. Only people who are familiar with this town can recognize the spot.

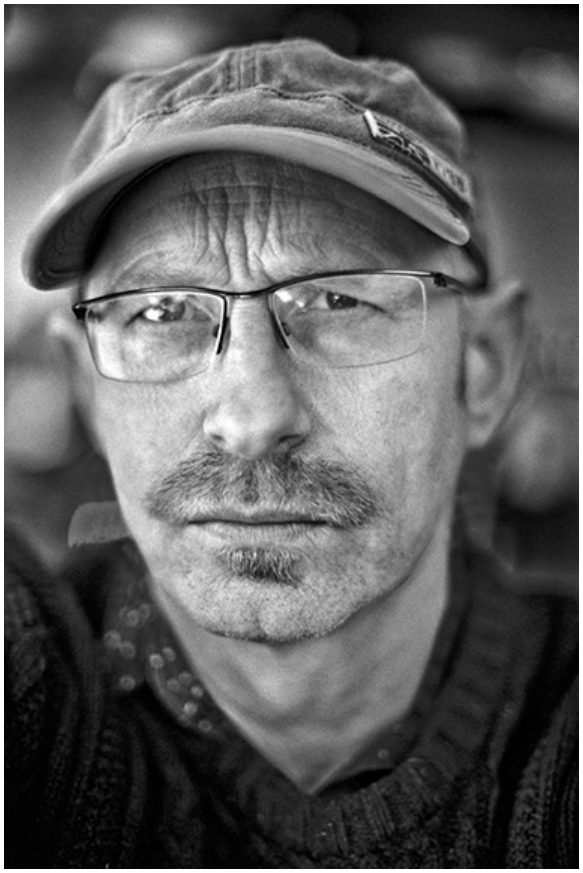
I see symbolism in this image—walking towards the light stands for death. There is no sadness in this shot, though.

Most of all, there is peace. The subject of death reappears in my book quite often as I am totally comfortable with the topic. Death is the same part of life as birth, and the further we go, the closer we get to it. Through photography, you can and should talk about everything. I like controversial photography; I like photographers who do thing out of the ordinary, who are not afraid to cross the lines. Truly, in art, nothing can be achieved without risk. Art without risk is just one big stereotype and is simply boring. I do not claim that what I do – either through photography or wiring – is revolutionary, but I do like to stick my head out.

(transl. buz)

**A historic and charming little town located about 20 miles south-west of Krakow*.*

*



Bogdan Frymorgen, self-portrait

Bogdan Frymorgen is a journalist, photographer, author of a literary debut – a memoir about his childhood marked with his father's mental illness. He studied English Language and Literature at the Jagiellonian University in Krakow. While in college, he co-founded, played the guitar, and sang in a musical trio BUS STOP, which presented mainly American folk music and won numerous awards at music festivals in Poland. Since 1986, he has been living in London. He worked as a studio manager for BBC for 24 years and hosted a radio program devoted to classical music for six years. He is a correspondent, reporter, and interviewer for the Polish Radio RMF FM. He has published the following photo albums: *Kazimierz bez słów* (2011), *Kazimierz* (2018), *The Tribute* (2015), dedicated to the BBS

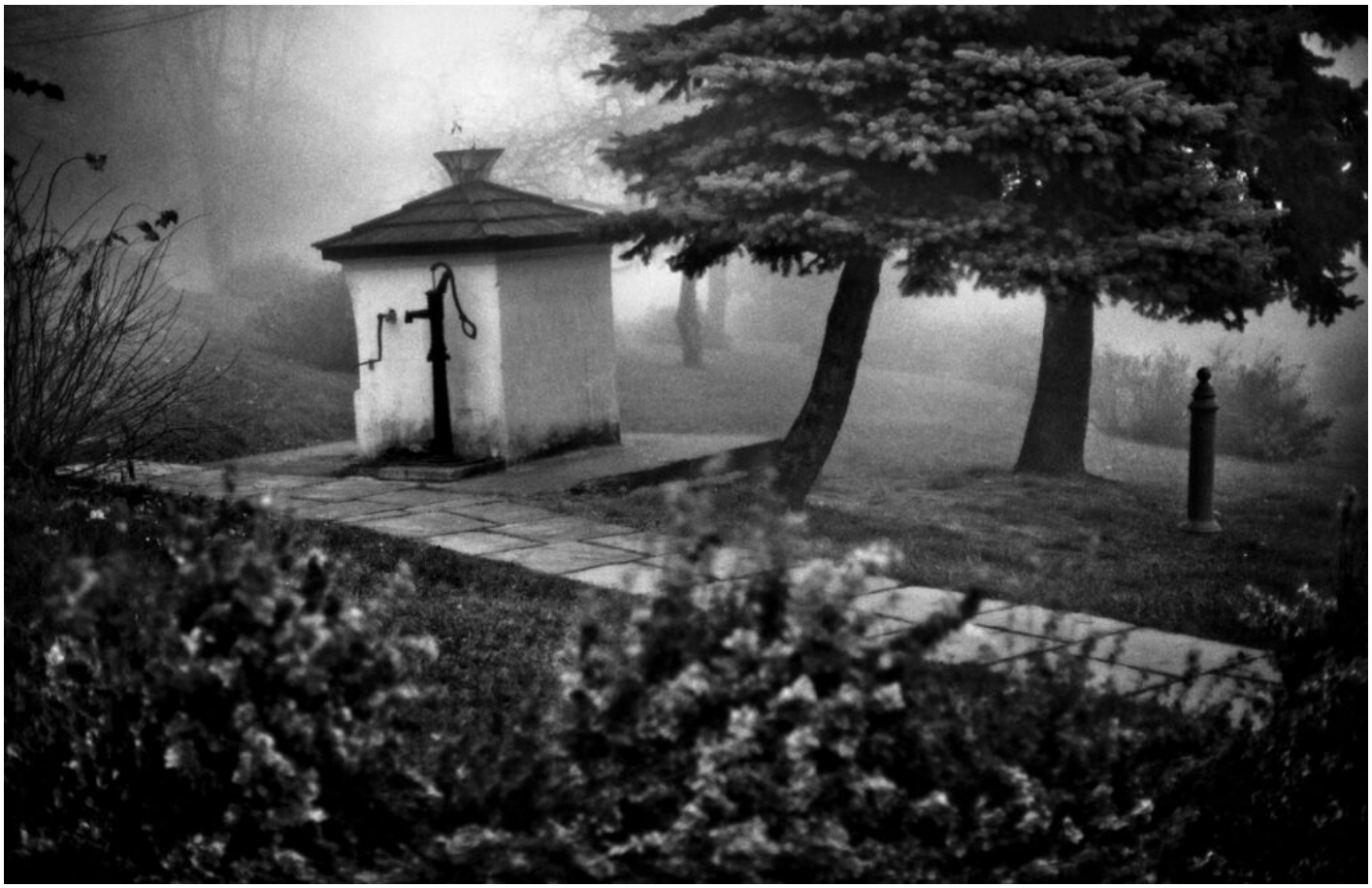
World Service headquarters (1932-2012), and *Lanckorona* (2015). He was a curator for a British photographer, Gerald Howson's archives and exhibition, and made a documentary *Gerald Howson: a very Polish Affair* about Howson's photos of 1950s Poland. He led the efforts to publish a bilingual collection of poetry by an Israeli poet and Holocaust survivor, Irit Amiel, *Spóźniona/Delayed* (Austeria). Bogdan Frymorgen collaborates with several cultural institutions in Poland. He is a member of the Polish Photographers Association and the Board of the Galicia Jewish Museum in Krakow and an ambassador of the Third Mental Health Congress. He is working on his next photo album, *Human*. The Polish version of the book *Okruchy większej całości* (2021) is available at the Austeria publisher's website https://austeria.pl/produkt/okruchy-wiekszej-calosci/ (international shipping available). English translation pending.

*

For the Polish version of the interview (in two parts), click the links: Part One **and** Part Two.

Wychylić się ponad parapet

Z Bogdanem Frymorgenem, na stałe zamieszkałym w Londynie dziennikarzem i fotografem, o sztuce, muzyce i innych fascynacjach – rozmawia Bożena U. Zaremba *(Floryda)*.



Zdjęcie z albumu „Lanckorona”, fot. Bogdan Frymorgen

ROZMOWA 2

Dlaczego wyjechałeś z Polski?

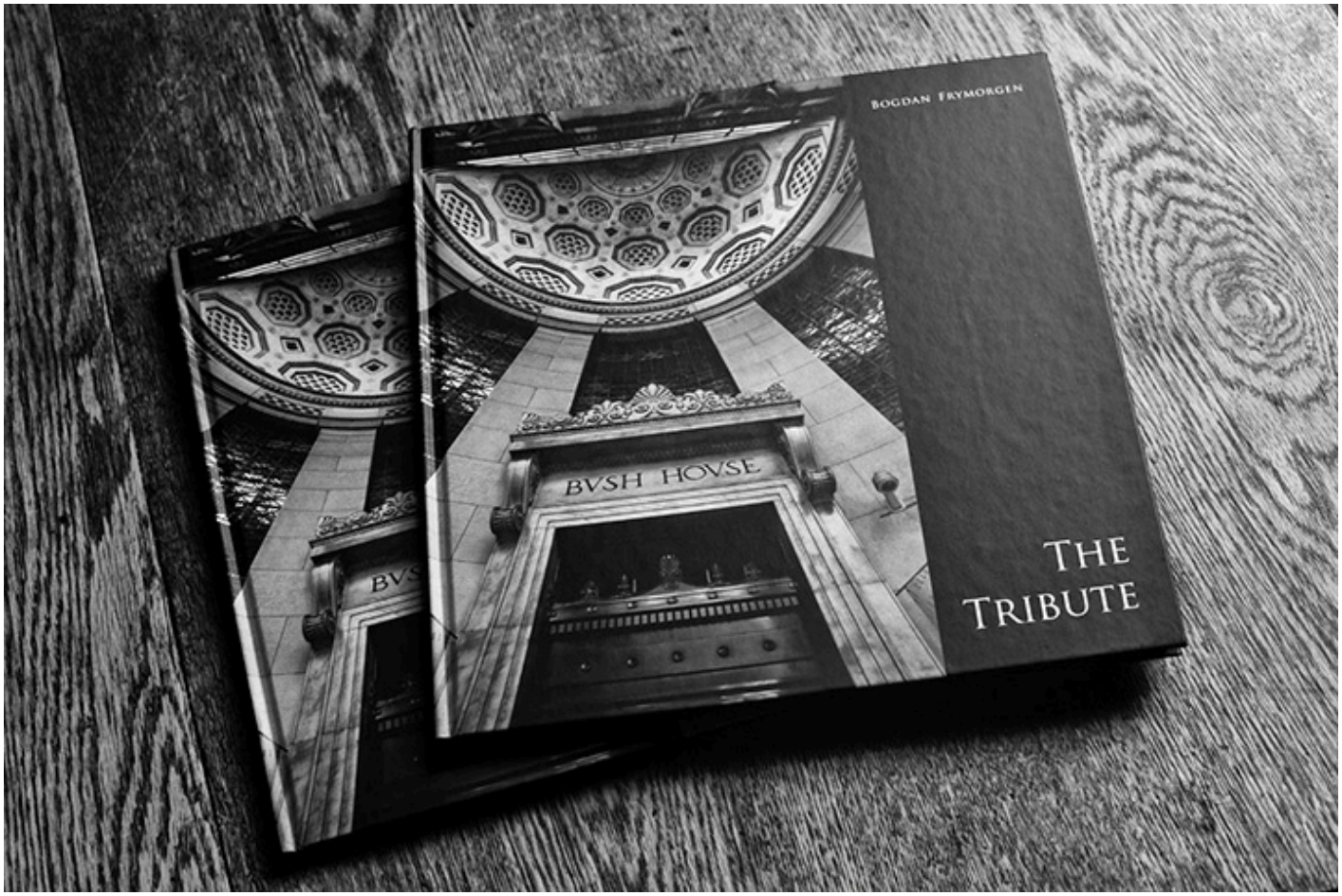
To była połowa lat 80. – okres jakiegoś załamania, beznadziei, braku perspektyw. Nigdy natomiast nie czułem się uciekinierem politycznym, aczkolwiek zawsze mi bardzo leżało na sercu, to co się w Polsce dzieje i świętowałem przez 30 lat pozytywny rozwój Polski. Mieszkam w Wielkiej Brytanii z pełną odpowiedzialnością, uczestniczę w życiu społecznym i oczywiście też przejmuję się tym, co się dzieje z moją drugą ojczyzną, brexitem i pandemią, nie mówiąc już o tym, co grozi temu krajowi – potencjalne odcięcie się Szkocji i być może docelowo zjednoczenie Irlandii, co jest bardzo prawdopodobne.

W BBC przepracowałeś 24 lata jako reżyser dźwięku.

Bardzo mi to odpowiadało. Uwielbiam muzykę i jestem na dźwięk bardzo wrażliwy. Natomiast równolegle robiłem swoje polskie projekty. Prowadziłem też programy o muzyce klasycznej. Wychodzę z założenia, że w życiu należy robić tysiące różnych rzeczy, im więcej tym lepiej.

Twoją pierwszą miłością muzyczną to był Bach, którego w książce „Okruchy większej całości” nazywasz swoją świątynią. Jego muzykę usłyszałeś po raz pierwszy w kościele w wykonaniu organisty.

Tak, tyle, że wtedy nie wiedziałem, że to był Bach. Dla mnie wycieczki do kościoła były tylko po to, żeby posłuchać organów – jak wszyscy wychodzili po Mszy i pan Linert – nasz organista – w końcu mógł sobie „poszaleć”, to ja stawałem, jak wryty. Notabene, skontaktował się ze mną ostatnio jego syn, przeszczęśliwy, że ktoś jeszcze pamiętał jego ojca. Nigdy formalnie nie przeszedłem przez szkołę muzyczną, ale jakoś nadrobiłem to w późniejszym okresie mojego życia. Zająłem się potem muzyką klasyczną, chociaż nie od razu Bachem, a jak już do niego w końcu dotarłem to za nogi nie puściłem. Słucham jego na co dzień. To jest mój największy przyjaciel i nigdy nie czuję się samotny. Są inni fantastyczni kompozytorzy, ale tej katedry nikt nie jest w stanie zburzyć.



Okładka albumu „The Tribute” poświęconego siedzibie BBC, fot. Bogdan Frymorgen

Porozmawiajmy o fotografii. Brytyjski fotografik Gerald Howson powiedział w Twoim autorskim filmie dokumentalnym jemu poświęconym, że fotografując Polskę w latach 50. starał się robić to „bez artystycznej przesady”, „bez egzaltacji”. Patrząc na Twoje albumy fotograficzne można wywnioskować, że to stało się także i Twoją mantrą.

Kiedy spotkaliśmy się z Geraldem, zajmowałem się już fotografią przez jakiś czas i powiem tak – ja robię swoje. Natomiast jak w pewnym momencie pojawiają sia na mojej drodze niezwykli ludzie, a zdarzyło mi się tak dwukrotnie, za pierwszym razem to

był Gerald, za drugim, izraelska pisarka Irit Amiel, rzucam wszystko i zajmuję się nimi. Gerald zabrał mi sześć lat mojego życia, ale nie żałuję ani jednego dnia. To było niesamowite doświadczenie. Najpierw odkrycie jego archiwum z negatywami, które przeleżały w szufladzie przez 50 lat i nikt ich nie widział na oczy. Potem wystawa na krakowskim Kazimierzu i ci ludzie przychodzący na nią ze łzami w oczach rozpoznający siebie na tych zdjęciach jako dzieci – ludzie, którzy mają po siedemdziesiąt lat! Gerald z wykształcenia był malarzem i ta malarskość jest obecna w jego kadrach. Poza tym miał niezwykłą umiejętność opowiadania o rzeczach skomplikowanych prostym językiem. Był niezwykłym, a dla mnie bardzo ważnym człowiekiem, w pewnym sensie moim mentorem, mimo że ja miałem wtedy już 50 lat.

Podobnie było z Irit Amiel, w której „zakochałem się" – w 85-letniej kobiecie – zresztą z wzajemnością. Irit urodziła się w Częstochowie jako Irenka Librowicz, cudem ocalała z getta częstochowskiego, potem wyjechała do Izraela, tam założyła rodzinę i zmieniła nazwisko na Irit Amiel. Pisała przepiękne książki. Koniecznie polecam jej autobiografię „Życie tytuł tymczasowy". Pojawiła się w moim życiu poniekąd znikąd, ale jeżeli miałbym się doszukiwać jakiś boskich wektorów, to właśnie w takich spotkaniach czy w zderzeniu się niezwykłych energii. Takich ludzi wciąż jest bardzo dużo. Trzeba tylko mieć czułki otwarte, żeby ich rozpoznać i dać im kawałeczek siebie, żeby ślad po nich pozostał.

Powiedz coś o powstaniu Twoich albumów o Kazimierzu.

Wydałem dwa albumy, „Kazimierz bez słów” i po prostu „Kazimierz”. Ten pierwszy powstał z pewnej potrzeby. W roku 2007 pochowałem swojego przyjaciela, Chrisa Schwarza, któremu pomagałem założyć Żydowskie Muzeum Galicja w Krakowie. Chris zostawił mi w spadku piękny aparat fotograficzny, który przez wiele lat leżał u mnie na kominku, jak relikwia, aż w pewnym momencie postanowiłem dotknąć tego aparatu i zrobić zdjęcia na Kazimierzu i tym samym złożyć hołd mojemu kumplowi.

To zdjęcie zrobiło na mnie szczególne wrażenie: na tle ściany z obrysami ludzi widać kobietę idącą załatwić jakieś codzienne sprawunki, nieświadomą duchów ludzi, którzy kiedyś tam mieszkali.

Te dziwne postacie namalowane kredą na murze to jest efekt akcji, którą zorganizowałem przez Muzeum Galicja jeszcze z Chrisem, w kolejną rocznicę wypędzenia Żydów z Kazimierza do getta na Podgórzu. Zaangażowałem do tej akcji studentów z Akademii Sztuk Pięknych – każdy dostał listę ulic i kredę i przez całą noc chodziliśmy po ulicach Kazimierza, kładliśmy się na ulicy albo przyklejali do ścian i obrysowywaliśmy ludzkie kontury. Jak Kazimierz obudził się następnego dnia, to był pokryty setkami takich konturów. To zdjęcie jest zrobione już

kilka lat po tej akcji, kilka lat po śmierci Chrisa, kiedy gdzieniegdzie te kontury jeszcze zostały na ścianie.



Zdjęcie z albumu „Kazimierz bez słów”, fot. Bogdan Frymorgen

Skąd Twoje zainteresowanie tematyką żydowską?

Urodziłem się 17 lat po wojnie, w kraju, w którym nie mówiono nam ani o Żydach, ani o Zagładzie. W mojej wsi to był temat tabu, wsi, która była oddalona od Auschwitz o 20 km i nie miałem kompletnie zielonego pojęcia, co tam się działo. Chodziłem do szkoły podstawowej im. Janusza Korczaka, ale prze 8 lat nikt mi nigdy nie powiedział, że Korczak był Żydem – on był polskim doktorem, który heroicznie zginął z polskimi dziećmi w

Treblince. Znowu, obok mojej szkoły średniej w Bielsku-Białej, był taki wyłom, gdzie kiedyś stała piękna przedwojenna synagoga. Przez 4 lata, jak otwieraliśmy okna, żeby przewietrzyć klasę i patrzyliśmy na tę pustą przestrzeń, nikt nam o tym nie powiedział. W końcu będąc na studiach w Krakowie zobaczyłem film dokumentalny Clauda Lanzamana pt. „Shoah" i wtedy świat mi runął na głowę i otworzyły mi się oczy. To był największy szok. I bunt. I złość. Samym Kazimierzem zainteresowałem się pomagając Chrisowi w stworzeniu Muzeum Galicja, potem kupiliśmy z żoną mieszkanie na Kazimierzu i zacząłem po nim buszować. Pierwsze zdjęcie powstało dopiero w 2006 r., ale one są tak zrobione, że mogły być równie dobrze zdobione kilkadziesiąt lat temu. Drugi album o Kazimierzu zadedykowałem Irit, która napisała kilka takich zdań na okładkę: „Patrzę na strony albumu mojego przyjaciela […] i czuję totalny brak prawdziwego żydowskiego życia. Dla mnie cała Polska od góry do dołu jest jednym wielkim cmentarzyskiem, jedną boleśnie krwawiącą raną. Skończyła się historia polsko-żydowska. Album sieje tą nieobecnością". To są absolutnie święte i szczere słowa, natomiast wszystko to, co jest w środku tego albumu jest zaledwie próbą pokazania tego, czego nie ma.

Dlaczego publikujesz zdjęcia wyłącznie czarno-białe?

Po pierwsze aparat fotograficzny, który dostałem od Chrisa w prezencie miał w środku załadowany film czarno-biały.

Przypuszczalnie, gdyby w środku był film kolorowy, to bym robił zdjęcia kolorowe [*śmiech*]. Po drugie, pamiętam z mojego domu czarno-biały telewizor, w którym świat wydawał się taki autentyczny, szczery i prawdziwy. Może dlatego, że byliśmy dziećmi. Oprócz tego jak oglądam Kazimierz, to oglądam go oczyma ludzi, którzy tam kiedyś żyli, a kiedy oglądam Lanckoronę, to oglądam ją oczyma mojej babki. W tym czasie nie było kolorowej fotografii. Te wszystkie zdjęcia, robione techniką cyfrową, zaczynają życie jako zdjęcia kolorowe, dopiero później pozbawiam je koloru.



Zdjęcie z albumu „Lanckorona”, fot. Bogdan Frymorgen

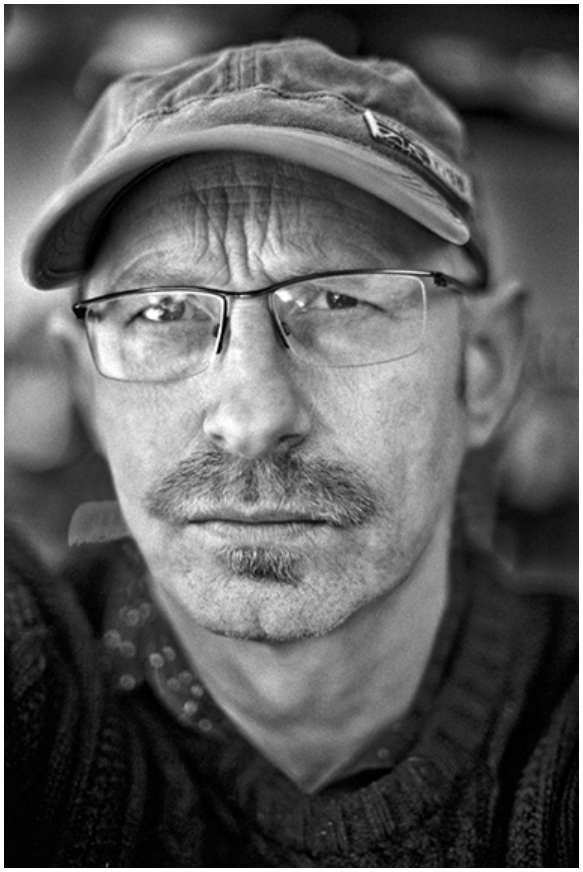
Z albumu o Lanckoronie wybrałam zdjęcie zgiętej w pół

staruszki idącej w kierunki ulicznej latarni. To jedno z moich ulubionych.

Ono mówi wszystko. To zdjęcie mogło powstać pod koniec XIX wieku, a powstało kilka lat temu, co pokazuje, jakim miejscem jest Lanckorona, jakie bajeczne rzeczy tam się dzieją, ale to trzeba umieć dostrzec i trzeba to chwycić. Ta kobieta idzie na nieszpory, a to światło, które widzisz to jest latarnia przyczepiona do budynku kościoła. Tylko ludzie, którzy znają Lanckoronę to rozpoznają.

Ja widzę w nim symbolikę – drogę do światła, może drogę do śmierci, mimo tego, że ono nie jest smutne.

Tam przede wszystkim jest spokój. A temat śmierci pojawia się wielokrotnie w mojej książce, bo jestem całkowicie oswojony z tym tematem. Śmierć jest taką samą częścią życia jak i narodziny, a im jesteśmy dalej, tym jesteśmy coraz bliżej niej. A fotografią można i należy opowiadać o wszystkim. Bardzo lubię fotografie kontrowersyjne, takich autorów, którzy są niezwykli, właśnie dlatego, że nie boją się wychylić. Zresztą w każdej dziedzinie sztuki bez ryzyka nie da się niczego osiągnąć. Sztuka bez ryzyka staje się sztampowa i nudna. Nie twierdzę, że to, co robię – słowem czy zdjęciem – jest jakieś rewolucyjne, ale lubię się wychylić troszeczkę ponad parapet.



Bogdan Frymorgen, autoportret

Bogdan Frymorgen – *dziennikarz, fotograf i autor debiutanckich wspomnień „Okruchy większej całości”, które są powrotem do lat dzieciństwa naznaczonego chorobą psychiczną ojca. Studiował anglistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Był współzałożycielem trzyosobowego zespołu BUS STOP, w którym grał na gitarze i śpiewał piosenki z gatunku amerykańskiego folku. Zespół zdobył nagrody na Festiwalu FAMA, Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie i wyróżnienie na opolskich Debiutach. Od 1986 r. na stałe mieszka w Londynie. Przez dwadzieścia cztery lata pracował dla Serwisu Światowego BBC jako reżyser dźwięku. Był także realizatorem i prowadził*

przez 6 lat programy o muzyce klasycznej. Jest korespondentem radia RMF FM, dla którego realizuje reportaże, przeprowadza wywiady ze światowej sławy artystami i politykami. Wydał autorskie albumy fotograficzne: „Kazimierz bez słów" (2011), Kazimierz (1918), „The Tribute" (2012), poświęcony Bush House, w latach 1932-2012 głównej siedzibie BBC World Service i „Lanckorona" (2015). Jest kuratorem archiwum i wystawy brytyjskiego fotografa Geralda Howsona oraz autorem filmu dokumentalnego jemu poświęconego, pt. „Gerald Howson bardzo polska sprawa" o zdjęciach przedstawiających Polskę końca lat 50. Doprowadził do wydania dwujęzycznego tomiku poezji Irit Amiel, izraelskiej pisarki ocalonej z Zagłady, pt. „Spóźniona/Delayed" (Wyd. Austeria). Bogdan Frymorgen współpracuje z wieloma instytucjami kulturalnymi w Polsce. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i rady nadzorczej Żydowskiego Muzeum Galicja w Krakowie oraz Ambasadorem III Kongresu Zdrowia Psychicznego.. Obecnie pracuje nad wydaniem kolejnego albumu fotograficznego pt. „Człowiek". Jego książka „Okruchy większej całości" *(2021) jest dostępna (z możliwością wysyłki zagranicznej) na stronie wydawnictwa Austeria:*
https://austeria.pl/produkt/okruchy-wiekszej-calosci/.

Zapraszamy do komentowania książki i śledzenia poczynań autora na Facebooku, na stronie „Frymopisanie".

*

Rozmowa 1:

> Pamięć nie jest prawdą

Wersja angielska:

> „Memory Is Not the Truth”

Janusz Krzyżanowski wśród Polonii



15 listopada 1997 r. Janusz Krzyżanowski w trakcie spotkania w IJPA poświęconego Tadeuszowi Katelbachowi, fot. arch. autora
Krzysztof Langowski *(Nowy Jork)*

Spoglądając z obecnej perspektywy na dzieje polskiego uchodźstwa niepodległościowego na terenie Stanów Zjednoczonych po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. nie sposób ją sobie wyobrazić bez znajdujących się w niej znaczących osobowości. Te właśnie indywidualności swoim poświęceniem, a także działalnością polityczną, społeczną i jednocześnie troską o zachowanie narodowych imponderabiliów w walce z komunistycznymi wpływami na polonijne środowisko niepodległościowe, dawały realne świadectwo istnienia poza

Polską wolnej myśli w dziedzinie utrwalania tradycji, kultury i prawdy historycznej narodu polskiego. Podejmując się obecnie próby wskazania kilku ważniejszych postaci, które podjęły skuteczną pracę w emigracyjnym środowisku, bez najmniejszego wahania, możemy wskazać przede wszystkim na Janusza Krzyżanowskiego, Stanisława Gierata, Tadeusza Katelbacha, Andrzeja Ehrenkreutza i Wacława Jędrzejewicza.

Janusz Krzyżanowski urodził się 13 lipca 1921 r. w Buczaczu w woj. tarnopolskim, który obecnie znajduje się na terenie Ukrainy, jest przez nas w rzeczywistości zapamiętamy, jako osoba która była przede wszystkim więźniem sowieckich łagrów, żołnierzem, działaczem społecznym i niepodległościowym na uchodźstwie. Wybuch drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 r. i klęska osamotnionych wojsk polskich nie zniechęciła go jednak do kontynuowania walki z okupującymi kraj wojskami niemieckimi i sowieckimi. Podjął próbę przedostania się ze Lwowa, gdzie mieszkał, przez granicę z Rumunią do tworzącego się we Francji Wojska Polskiego. Niestety został aresztowany przez oddział NKWD i następnie więziony we Lwowie i w obozie w Starobielsku. Skazany przez sąd sowiecki na dziesięć lat ciężkiej pracy, a następnie przewieziony do łagru w rejonie Peczora na Workucie. Dzięki podpisaniu umowy w dniu 30 lipca 1941 r. pomiędzy rządami polskim i sowieckim w Londynie, Krzyżanowski został uwolniony z łagru i dotarł do formującej się na terenie Rosji Armii Polskiej. Rok później razem z oddziałami

polskimi został przetransportowany do Iranu, gdzie został przydzielony do Szkoły Podchorążych 8. Dywizji Piechoty znajdującej się w miejscowości Pahlawi. Wkrótce później po przerzuceniu go na Wyspy Brytyjskie został wcielony do dowodzonej przez gen. Stanisława Sosabowskiego Samodzielnej Brygady Spadochronowej, a następnie do Oddziału VI (Specjalnego) Naczelnego Wodza, gdzie na stanowisku instruktora zajmował się szkoleniem spadochronowym żołnierzy polskich. Koniec działań wojennych w 1945 r. i zajęcie kraju przez wojska sowieckie, a także utworzeniu tam komunistycznego systemu, zmusiły go do pozostania na stałe na emigracji. Dlatego też w latach 1946-1948 był przydzielony do rozlokowanego na terenie Wielkiej Brytanii Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Ostatecznie kilka lat później w 1951 r. przeniósł się z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkał na krótko w Chicago w stanie Illinois, aby rok później przenieść się i zamieszkać na stałe w Newark w New Jersey.



3 sierpnia 1979 r. Janusz Krzyżanowski i prezydent Jimmy Carter w trakcie spotkania w Białym Domu w Waszyngtonie, fot. arch. autora

Już po przyjeździe do Ameryki Janusz Krzyżanowski związał się z działalnością społeczną i wstąpił w szeregi istniejącej w Chicago placówki nr 2 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (SWAP). Jednakże rozłam, który nastąpił pomiędzy starymi działaczami, a nowoprzybyłymi żołnierzami z frontów II wojny światowej po decyzjach podjętych przez tych pierwszych na zjeździe SWAP w dniach 30-31 maja 1952 r. w Utica w Stanie Nowy Jork

doprowadził do działań mających na celu zorganizowanie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Ameryce. Zebranie Komitetu Organizacyjnego nowej organizacji żołnierskiej odbyło się 16 listopada 1952 r. w sali bibliotecznej Polskiego Domu Narodowego przy Saint Marx Place na nowojorskim Manhattanie. Przeprowadzenie zjazdu założycielskiego stowarzyszenia SPK zaplanowano na 6-7 czerwca 1953 r. w jednej z sal hotelu Henry Hudson przy 57 ulicy na Manhattanie. Na podstawie decyzji podjętej przez Komitet Organizacyjny umożliwiono także wzięcie udziału w planowanym zjeździe na prawach pełnomocnych delegatów dwudziestu trzem kawalerom orderu Virtuti Militari. Wśród nich znaleźli się m.in. założyciel Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce Wacław Jędrzejewicz i działający w tej placówce archiwalno-naukowej gen. Wincenty Kowalski. Po latach Janusz Krzyżanowski wspominał „Zjazd był wielkim wydarzeniem zarówno w życiu całej emigracji polskiej, jak i w życiu polsko-amerykańskim”. W obradach wzięło udział 59 delegatów z istniejących 22 kół terenowych komórek organizacyjnych, a także ponad 500 gości. Organizatorzy zjazdu w większości byli legalistami, uznającymi prawowitą władzę Polski – prezydenta i rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Dlatego też na zjeździe był obecny przedstawiciel tych władz w osobie ambasadora Józefa Lipskiego. Uroczystego otwarcia zjazdu dokonał Stanisław Gierat, który w imieniu byłych polskich żołnierzy zapewnił o chęci pomocy polskiej emigracji dla Ameryki „w walce z komunizmem i dyktaturą Sowietów. Zawsze

w dobrej, czy złej chwili będziemy po tej stronie, która walczyć będzie z tyranią komunistycznego ucisku, aż wolność zapanuje na całym świecie”.



15 sierpnia 2004 r., prezes SPK Janusz Krzyżanowski i Komendant SWAP Wincenty Knapczyk składają wieniec pod Kolumną Matki Boskiej Hetmanki Wojska Polskiego w Doylestown, fot. arch. autora

Pierwszym prezesem SPK został wybrany Stanisław Gierat, a Janusz Krzyżanowski na stanowisko sekretarza generalnego. Obejmując to stanowisko Janusz Krzyżanowski miał za zadanie zorganizowanie i jednocześnie kierowanie kancelarią nowej organizacji. W celu propagowania idei niepodległościowej i

jednoczesnego manifestowania antykomunizmu w Ameryce, a także w celu starania się o pozyskanie przez SPK przychylności środowiska polonijnego, podejmowano się organizowania wizyt w Stanach Zjednoczonych wyższych dowódców polskich z okresu II wojny światowej, którzy mieszkali w większości na terenie Europy. Jednym z takich przypadków było wykorzystanie swoistej okazji jaką było zaproszenie na dwumiesięczny pobyt w USA przez utworzoną w 1921 r. amerykańską organizację weterańską o wybitnie antykomunistycznym nastawieniu – PLAV gen. Stanisława Maczka. Generał Maczek wziął udział w dniu 3 września 1954 r. w XII Konwencji Krajowej PLAV, która się odbyła w Buffalo w stanie Nowy Jork. Kierownictwo SPK zdecydowało się wykorzystać pobyt generała propagandowo i dlatego też Stanisław Gierat i Janusz Krzyżanowski wzięli także udział w jego oficjalnej wizycie w dniu 26 października 1954 r. u prezydenta Dwighta Eisenhowera w Waszyngtonie.

Podczas obrad III Zjazdu SPK w dniach 25-26 maja 1957 r. odbywającego się w budynku Fundacji Kościuszkowskiej na Manhattanie Stanisław Gierat zrezygnował z ponownego kandydowania na stanowisko prezesa. Na to stanowisko został wybrany jednogłośnie Janusz Krzyżanowski. Nowy prezes był bardzo sprawnym organizatorem. Często wyjeżdżał i dokonywał wizytacji poszczególnych kół SPK i niejednokrotnie brał udział w ważniejszych uroczystościach. Jako przykład może posłużyć jubileusz piątej rocznicy działalności koła SPK w Cleveland w

Ohio, gdzie w swojej wypowiedzi zachęcał miejscowych kombatantów do dalszej działalności, wskazując przy tym konieczność przystąpienia SPK do Kongresu Polonii Amerykańskiej. Apel Krzyżanowskiego związany był z treścią wysłanego przez niego wcześniej pisma w imieniu Zarządu Głównego SPK w dniu 2 sierpnia 1957 r. do prezesa KPA Karola Rozmarka, w którym zadeklarował chęć przystąpienia stowarzyszenia do tej organizacji. Krzyżanowski pisał m.in., że „SPK jest organizacją patriotyczno-polityczną, w sensie ogólnopolskim, której naczelnym zadaniem jest praca zmierzająca do odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości. Ponieważ ten sam cel przyświeca Kongresowi, przeto SPK jest organizacją, która daje pełną gwarancję lojalności i pożytecznej współpracy". Organizacja została formalnie przyjęta do KPA w listopadzie 1957 r. Fakt przystąpienia SPK do KPA był zdaniem Krzyżanowskiego wyjątkowo doniosłym wydarzeniem, co znalazło swe odbicie na łamach wydawanego przez SPK pisma „Kombatant" nr 4 z 1957 r., gdzie pisano „Zacierało się bez potrzeby istniejące sztuczne różnice i podziały na tzw. starą i nową emigrację, wskazując, że nic nas nie powinno dzielić, a wszystko nas łączyć, gdy chodzi o dobro Sprawy Polskiej".



20 czerwca 2017, spotkanie w IJPA z autorem książki „Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych w latach 1953-1990” Piotrem Kardelą. Stoją od lewej strony: Krzysztof Langowski, Beata Langowski, Janusz Krzyżanowski, Piotr Kardela, Mieczysław Madejski, fot. arch. autora

Jednocześnie w tym samym okresie Krzyżanowski zdecydowanie usztywniał swoje stanowisko do sytuacji politycznej, która zaistniała w Polsce po objęciu władzy przez Władysława Gomułkę. W swojej wypowiedzi z 25 sierpnia 1957 r. stwierdził m.in. „Nie ulega wątpliwości, że w Polsce zaszły duże zmiany po październiku 1956 r., ale one są jeszcze dalekie od pełnej wolności i niepodległości kraju, co najwyżej Polska uzyskała

autonomiczna niezależność w ramach imperium komunistycznego. W dalszym ciągu rządzi Polską ta sama partia komunistyczna, która jest odpowiedzialna za morderstwa i wyzysk narodu na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Kościół, pomimo wszystko nie uzyskał pełnej swobody. Na prasę nałożono już czerwony hamulec. Panuje nadal nędza i ucisk, a wreszcie Polska nie tylko jest pozbawiona Ziem Wschodnich, ale w dodatku jest okupowana przez garnizony rosyjskie, których zadaniem jest ciągłe trzymanie społeczeństwa w ustawicznym terrorze".

Kilka lat później w trakcie posiedzenia VI Konwencji Krajowej KPA, która odbyła się w dniach 18-20 września 1964 r. w Chicago Janusz Krzyżanowski został wybrany na jednego z 18 członków wchodzących w skład Rady Dyrektorów tej organizacji. Był to także niewątpliwie symboliczny w swojej wymowie moment ponieważ po raz pierwszy od 20 lat od założenia KPA w jej władzach znalazł się przedstawiciel środowiska wywodzącego się z nowej emigracji wojennej. W tym okresie zarówno sam Krzyżanowski jak też i całe SPK dużo wysiłku włożyło w działania mające na celu zachowanie dotychczasowej postawy niepodległościowej realizowanej przez kierownictwo KPA, która była atakowana coraz bardziej przez przedstawicieli komunistycznego rządu państwa polskiego. Zabiegali oni o to, aby KPA ostatecznie pogodził się z rzeczywistością polityczną istniejącą w PRL i jednocześnie podjęło współpracę z rządem

Gomułki. Działania SPK, które starano się realizować w celu zahamowania takich właśnie tendencji nie tylko w rzeczywistości pomogły w tym okresie w utrzymaniu dotychczasowej linii ideowej KPA, ale także zdecydowanie zaostrzyły stosunek do tych członków znajdujących się w tej organizacji, którzy podjęliby próby nawiązania kontaktów z placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi reprezentującymi PRL. W dniach 27-29 września 1968 r. Janusz Krzyżanowski został ponownie wybrany na VII Krajowym Zjeździe Krajowym KPA na jednego z dwudziestu członków Rady Dyrektorów. Na tym stanowisko był wybierany przez wiele kolejnych kadencji.

Zarząd Główny SPK wydawał własne pismo „Kombatant w Ameryce", w którym zamieszczano m.in. rzetelne relacje historyczne poświecone tematycznie II wojnie światowej, a także działalności władz komunistycznych zarówno w Polsce jak też i ich przedstawicieli rezydujących na ziemi amerykańskiej, którzy podejmowali coraz to nowe próby mające na celu skuteczniejsze wpływanie na polonijne środowisko niepodległościowe. Członkowie Zarządu zwracali się przy tym do władz poszczególnych kół o propagowanie na swoim terenie publikowanych przez nich informacji wśród społeczności amerykańskiej. Od chwili założenia SPK zarówno sam Janusz Krzyżanowski jak też wielu jej członków czynnie współpracowało w zakresie przedstawiania społeczeństwu amerykańskiemu prawdy o Polsce, jej kulturze, tradycji i historii najnowszej z

istniejącym na terenie Nowego Jorku od 4 lipca 1943 r. Instytutem Józefa Piłsudskiego. Zarówno Instytut jak też i SPK łączyła przede wszystkim wspólnie propagowana idea niepodległościowa, wspieranie istniejących na uchodźstwie w Londynie władz państwa polskiego, a także niechęć do władz komunistycznych w Polsce. W szeregach zarówno Instytutu jak też i SPK działało wiele osób, wśród których można wyróżnić poza samym Januszem Krzyżanowskim także m.in. Stanisława Gierata, Wacława Jędrzejewicza, Leonarda Zub-Zdanowicza, Tadeusza Siutę, Wiesława Domaniewskiego, Stanisława Jordanowskiego, Edwarda Kleszczyńskiego, Jerzego Lerskiego, gen. Władysława Bortnowskiego, gen. Wincentego Kowalskiego, Andrzeja Pomiana, Andrzeja Ehrenkreutza i Tadeusza Katelbacha. Zwyczajowo także związki z IJPA były dodatkowo zaciśnięte przez fakt, że obydwaj prezesi SPK byli także członkami Rady w tej nowojorskiej placówce archiwalno-naukowej. Stanisław Gierat zasiadał w tym gremium od 1965 r. aż do swej śmierci w 1977 r. a Janusz Krzyżanowski w okresie od 1978 r. do 2019 r. Wyraźnym przykładem takiej właśnie współpracy, na który można wskazać, jest niewątpliwie również wspólna wizyta przedstawicieli SPK i IJPA w dniu 25 września 1965 r. u gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Arundel w Kanadzie z okazji jego osiemdziesiątych urodzin. Z Nowego Jorku pojechali wówczas Stanisław Gierat, Janusz Krzyżanowski, Kazimierz Bendyk, Witold Nurczyński i Edward Kleszczyński.



4 grudnia 2018, Newark, New Jersey, Beata Langowski i Janusz Krzyżanowski z dokumentem awansu dla niego na stopień pułkownika podpisany w dniu 17 października 2018 r. przez szefa MON Mariusza Błaszczaka, fot. ach. autora

Wspólne działania mające na celu przeciwstawienie się akcji podjętej przez władze komunistyczne w Polsce, kierowane przez rząd Edwarda Gierka przeciwko środowisku niepodległościowemu w Ameryce podejmował Janusz Krzyżanowski wspólnie z działaczami Instytutu Józefa Piłsudskiego, także w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych

XX w. Komuniści podjęli wtedy kolejną próbę mającą na celu doprowadzenie do skutecznego skonfliktowania ze sobą środowiska starej Polonii przeciwko powojennej emigracji żołnierskiej. Zgodnie z przyjętymi pierwotnie założeniami środowiska niepodległościowego amerykańskiej Polonii nawiązanie choćby luźnych kontaktów z instytucjami krajowymi w zdecydowany sposób podważało sens dalszego oporu wobec komunizmu i jednocześnie kontynuacji trwania na emigracji. Dlatego też podobnie jak i w poprzednich latach działacze niepodległościowi wśród których zdecydowanie wyróżniali się zarówno sam Janusz Krzyżanowski jak też i ci, którzy byli skupieni w Instytucie Józefa Piłsudskiego trwali zdecydowanie w swoim sprzeciwie do zaistniałej po 1945 r. w Polsce rzeczywistości i dlatego też zostali nazywani przez swoich politycznych przeciwników „niezłomnymi". Środowisko „niezłomnych" było przeświadczone o tym, że nie można było zaakceptować nawet najmniejszych ustępstw, niezależnie, czy miało to być związane z podjęciem kontaktu z instytucjami naukowymi w PRL, korzystaniem z biur zagranicznych Pekao lub Orbisu, zakupami w Cepelii, pójściem na koncert zespołu pieśni i tańca „Mazowsze", czy choćby także o zwykłą chęć odwiedzenia rodziny mieszkającej w Polsce. Takie właśnie ustępstwa pojmowane było przez nich jako bezwzględna zdrada ideałów niepodległościowych. Dlatego też zdecydowanie zaprotestowano w tym czasie m.in. przeciw zapraszaniu do Ameryki przez polonijne instytucje działaczy komunistycznych jak prezesa

Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” prof. Mieczysława Klimaszewskiego i referenta spraw polonijnych w Komitecie Centralnym PZPR prof. Hieronima Kubiaka.

Janusz Krzyżanowski zmarł 21 marca 2019 r. w Newark w New Jersey. W trakcie uroczystości pożegnalnej zmarłego w dniu 30 marca 2019 r. w kościele św. Stanisława Kostki na nowojorskim Greenpoincie dr hab. Sławomir Cenckiewicz w swojej wypowiedzi stwierdził m.in., że odprowadzając na wieczną wartę

> płk Janusza Krzyżanowskiego rozstajemy się dzisiaj bezpowrotnie z epoką niepodległościowego wychodźstwa w Ameryce. Odszedł ostatni z wielkich niezłomnych i nieprzejednanych przedstawicieli emigracji, którzy od czasu II wojny światowej – wspólnie z Polonią – dźwigali na swoich barkach trud walki o Sprawę Polską w Ameryce. […] Żegnamy więc dzisiaj Człowieka, którego żywot ostatnich dekad stanowi pewną klamrę epoki, a cały żywot nas zwyczajnie zawstydza, bo jego naczelnym imperatywem była służba dla Polski, aż do wyrzeczenia się własnego szczęścia, zaszczytów, wygód i bogactwa. „Wszystko dla Polski – nic dla siebie” – oto dewiza, którą żył płk Janusz Krzyżanowski!.

Artykuł ukazał się w tygodniku „Kurier Plus”, 22 maja 2021 r. nr 1393 (1693) na stronach 1 i 12.

Zobacz też:

> Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

„Half Slave and Half Free”. Indywidualna wystawa Bogdana Perzyńskiego

w Dallas.



Bogdan Perzyński, *Surface Drawing #2,* 2021, 12″x16″, pencil, newspaper.
LILIANA BLOCH GALLERY, Dallas, Teksas

29 MAJA – 3 LIPCA 2021 r.

Określenie „Half Slave and Half Free” *(W połowie niewolnik i w połowie wolny)*, pochodzi od Abrahama Lincolna, który podczas Konwencji Stanowej Republikanów w 1858 roku powiedział – *Sądzę, że jest rzeczą niemożliwą, aby nasz ustrój pozostał na stałe półniewolniczy i półwolny*. Potem to określenie powtórzył J. F. Kennedy w 1960 roku w Chicago podczas swojego wystąpienia jako kandydat na prezydenta. – *Pytanie brzmi* – powiedział – *czy świat będzie istniał w połowie jako niewolnik, a w połowie wolny?*

Bogdan Perzyński, nawiązując do tego historycznego sformułowania i umieszczając go we współczesnym nam świecie zmienia jego kontekst. Czy poddając się dezinformacji, konsumpcjonizmowi, ulegając cenzurze, modom na te czy inne tematy, współczesny człowiek jest wolny?

W recenzji z wystawy pt. „Od nagłówków historii do ściany galerii: prace artysty przemawiają do naszego zmieniającego się świata” legendarna amerykańska dziennikarka – Lee Cullum[1] podejmuje się analizy mechanizmów, które doprowadziły do powstania prac pokazanych m.in. na tej wystawie. Życie składa się ze skrawków, fragmentów. Każdy wycinek wiadomości prasowej – jak mówi Perzyński – „ma swoją nieznaną historię”. Zbierane od lat gazety rozciągają się na wiele dekad i są świadectwem publicznego życia. Np. *powstało Państwo Izrael, armie arabskie mogą ruszyć na Palestynę, zabójstwo Johna F.*

Kennedy'ego, lądowanie na księżycu: to jeden mały krok dla człowieka, jeden wielki skok dla ludzkości.



Bogdan Perzyński, *Surface Drawing* #37

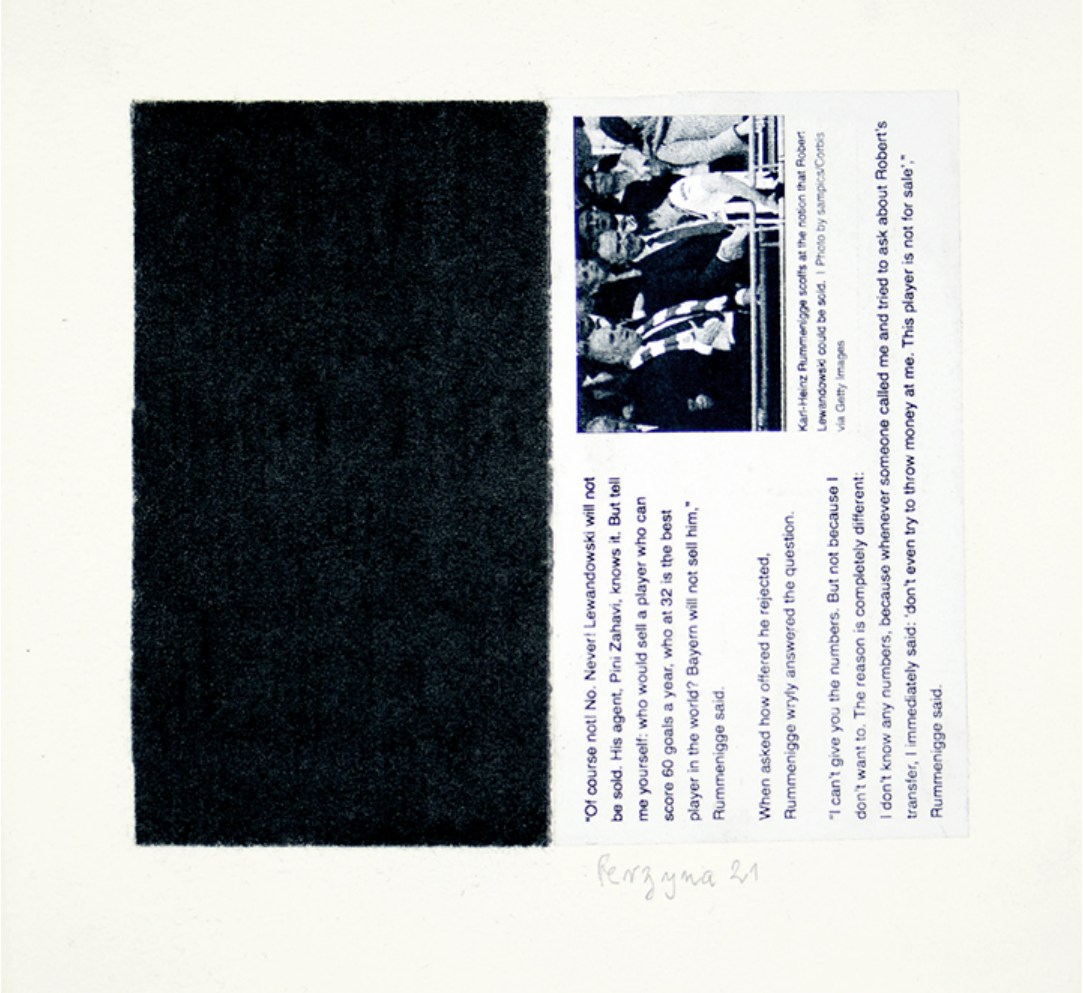


Bogdan Perzyński, *Surface Drawing #29*

Artysta zachował drukowaną informację prasową. Znajdowały się tam wiadomości bardzo znaczące i mniej znaczące, tragiczne i humorystyczne. Opisywano tam wydarzenia wagi światowej, lub tylko lokalne. Gazety wychodziły głównie w Teksasie od lat 30. XX w., ale są tam też gazety współczesne, w których pojawiają się m.in. informacje o polskim piłkarzu Robercie Lewandowskim. Z tych gazetowych skrawków Bogdan Perzyński buduje konstrukcję znaczeń, w jakiś sposób określającą nasze

społeczeństwo i jego struktury, którym ulegamy. Pokazuje jak bardzo podajemy się presji mediów i dajemy wiarę wszystkiemu, co czytamy. Widzimy nagłówki gazet, które podkreślają znaczenie lądowania człowieka na księżycu i triumf Ameryki w wyścigu z Rosją. I jesteśmy dumni z osiągnięć ludzkości. A czy wiemy, że za tym sukcesem Amerykanów w kosmicznej przestrzeni stoją lata pracy w teksańskim El Paso, bez większego rozgłosu, ponad 1000 niemieckich naukowców z czasów II wojny światowej, pracujących dla Hitlera przy programie rakietowym? Bogdan Perzyński jest bardzo czuły na etyczne granice, w szerokim kontekście społeczno-historycznym.

– Fragmenty „znaczące i nieznaczące” są ważne w naszej kulturze – mówi Bogdan Perzyński. Są wskaźnikami, które pojawiają się jako kolaż w sztuce, w muzyce współczesnej, czy w filmie (retrospekcje, informujące akcje, utrwalające przeszłość). Kuszące jest wyrzucanie fragmentów do kosza, żeby nie zaśmiecały naszych szaf i nie komplikowały nam życia. Dla Bogdana Perzyńskiego mają one wartość, a upraszczanie nie koniecznie jest celem. Fragmentaryczne zdania prasowe sprzed lat zrównoważone są czarnymi rysunkami, które przytrzymują połowę obrazu, aby wiadomości nie pochłaniały zbyt wiele naszej wyobraźni[2].



Bogdan Perzyński, *Surface Drawing* #33

Bogdan Perzyński stosuje różne technologie tworząc swoje instalacje, czy sztukę performatywną. Zwraca uwagę na zanikające rozróżnienia między tym, co lokalne, a tym, co globalne. Wciąż powraca do wieloletniego (od 1991 r.) zainteresowania ekologią przyszłości. Na swojej indywidualnej wystawie w Wellington w Nowej Zelandii (2011) stwierdził: „Swoją pracę postrzegam bardziej jako organizm niż przedmiot; żywy system, który jest zdolny do reagowania na bodźce, wzrost, replikację i utrzymanie".

Ważna dla artysty jest etyka również w kontekście biologicznym.

Czy człowiek ma prawo ingerować w naturę, bezkarnie zmieniać procesy biologiczne, niszczyć naturalne środowisko dla wielu organizmów, czynić zwierzęta sobie poddanymi, manipulować genami? Czy wyhodowanie psa czystej rasy, po to, aby uzyskać za niego większą cenę i wmówić, że jest produktem luksusowym, nie jest gwałtem na naturze? Czy to nie jest bliskie działalności nazistów, którzy chcieli stworzyć nadczłowieka i w ramach tego programu wywozili z Polski kobiety o nordyckim wyglądzie, aby rodziły „rasowe" dzieci?

Bogdan Perzyński uważa, że sztuka powinna być interdyscyplinarna i że żadna dyscyplina nie może uzurpować sobie prawa własności do obszaru, który obejmuje, zwłaszcza w świetle obecnych kryzysów ekologicznych. Według artysty najbardziej rewolucyjnym wkładem do prawdy w humanistyce jest oddomowienie zwierząt i wspieranie właściwych im warunków życia. Co więcej, twierdzi, że sztuka w swojej aktywistycznej roli powinna dążyć do przyznania biologii i mikrobiologii praw równych prawom człowieka.

Lee Cullum dużo miejsca poświęca też biografii artysty, wykazując, że mając wielonarodowe korzenie oraz mieszkając w różnych krajach i systemach, być może dostrzega się więcej, a każde osobiste przeżycie może mieć wpływ na tworzoną przez artystę sztukę i sposób komunikacji ze światem.

Artysta mieszka i pracuje w Austin w Teksasie. Od 1987 roku jest profesorem na Wydziale Sztuki i Historii Sztuki na Uniwersytecie Teksańskim w Austin. W 1988 r. współzałożył jeden z pierwszych interdyscyplinarnych programów artystycznych na amerykańskim uniwersytecie – Transmedia Area. Od ponad 35 lat tworzy prace, które badają różne metody, w tym oprzyrządowanie komputerowe, czy lotnictwo zdalne (posługiwał się np. Bezzałogowymi Systemami Lotniczymi, dronami). W latach 2014-2018 wykonał serię 700 fotografii przedstawiających zjawiska transkulturowe (np. komunikację, organizację społeczną, kontrolę środowiska czy wariacje biologiczne).

Bogdan Perzyński studiował na Wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz architekturę i sztuki wizualne w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Pierwszą indywidualną wystawę (Film) zrealizował w 1979 roku w galerii Akumulatory 2, a w 1980 roku reprezentował galerię na wystawie zbiorowej „Indywidualne Mitologie”[3]. W latach 1979-1983 wykładał w PWSSP. W latach 1978-1983 odwiedzał Stany Zjednoczone, często podróżował do Szwecji i Berlina Zachodniego, a w 1983 r. przeniósł się do Hamburga. W następnym roku przeprowadził się do Santa Barbara w Kalifornii i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Kalifornijskim. Ma polskie i amerykańskie obywatelstwo.

Jego prace pokazywane były w Argentynie, Brazylii, Chinach,

Niemczech, Grecji, Izraelu, Holandii, Polsce, Tajlandii, Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii i Stanach Zjednoczonych.

Wystawa w Dallas odbiła się szerokim echem w środowisku amerykańskich znawców sztuki współczesnej, wzbudziła zainteresowanie kuratorów wystaw i krytyków, informacja dostała się do znaczących mediów. Dzięki takim wybitnym dziennikarkom jak Lee Cullum, publikacja w „The Dallas Morning News" nie tylko pokazała amerykańskiego artystę o polskich korzeniach, który podejmuje tak ważne dla ludzkości tematy, ale też przybliżyła historię Polski, czasy Solidarności, przypomniała papieża Jana Pawła II czy Lecha Wałesę.

*

Wideo:

https://www.lilianablochgallery.com/videos



Performance

Wernisaż 29 maja został otwarty 43-minutowym przedstawieniem. Artysta wystąpił w roli detektywa, ogrodnika i piłkarza z wkładem jego córki Ruty Perzyńskiej (joga), Magdaleny Jarkowiec (balet), Jima Slagle (tenor, muzyka), Claytona Westmeiera (piłka nożna, prace ogrodowe) i Odetty Mae (angielskiego buldoga). Całość oparta była wyłącznie na ruchu i grze i odbyła się bez słów. Publiczność mogła dołączyć w każdej chwili. *Performance* został nazwany: „Half Slav and Half Free" *(W połowie słowiański i w połowie wolny)*, jako nawiązanie do słowiańskiej wrażliwości samego artysty[4].

Tłumaczenie, opracowanie i redakcja: Joanna Sokołowska-Gwizdka

Przypisy:

[1] Cullum, Lee: *From the headlines of history to the gallery walls: Artist's works speak to our changing world,* „The Dallas Morning News", Friday, Visual Arts, 06/10/2021.

[2] Cullum, Lee: *From the headlines of history to the gallery walls: Artist's works speak to our changing world,* „The Dallas Morning News", Friday, Visual Arts, 06/10/2021.

[3] *Indywidualne Mitologie*, Biennale Sztuki, Poznań 80, Akumulatory 2, Poznań, 1980.

[4] Cullum, Lee: *From the headlines of history to the gallery walls: Artist's works speak to our changing world,* „The Dallas Morning News", Friday, Visual Arts, 06/10/2021.

Źródła:

Program wystawy opracowany przez Galerię Liliana Bloch z Dallas.

Rozmowa telefoniczna z Bogdanem Perzyńskim.

Artykuł Lee Cullum w „The Dallas Morning News”:

https://www.dallasnews.com/arts-entertainment/visual-arts/2021/06/17/from-the-headlines-of-history-to-the-gallery-walls-artists-works-speak-to-our-changing-world/

*

G A L E R I A

Fotografie: Mike Fleming






CRIME SCENE-DO NOT ENTER


EXIT









Strona fotografa: https://www.mikeflem.com/

Strona galerii:

www.lilianablochgallery.com

Instagram:

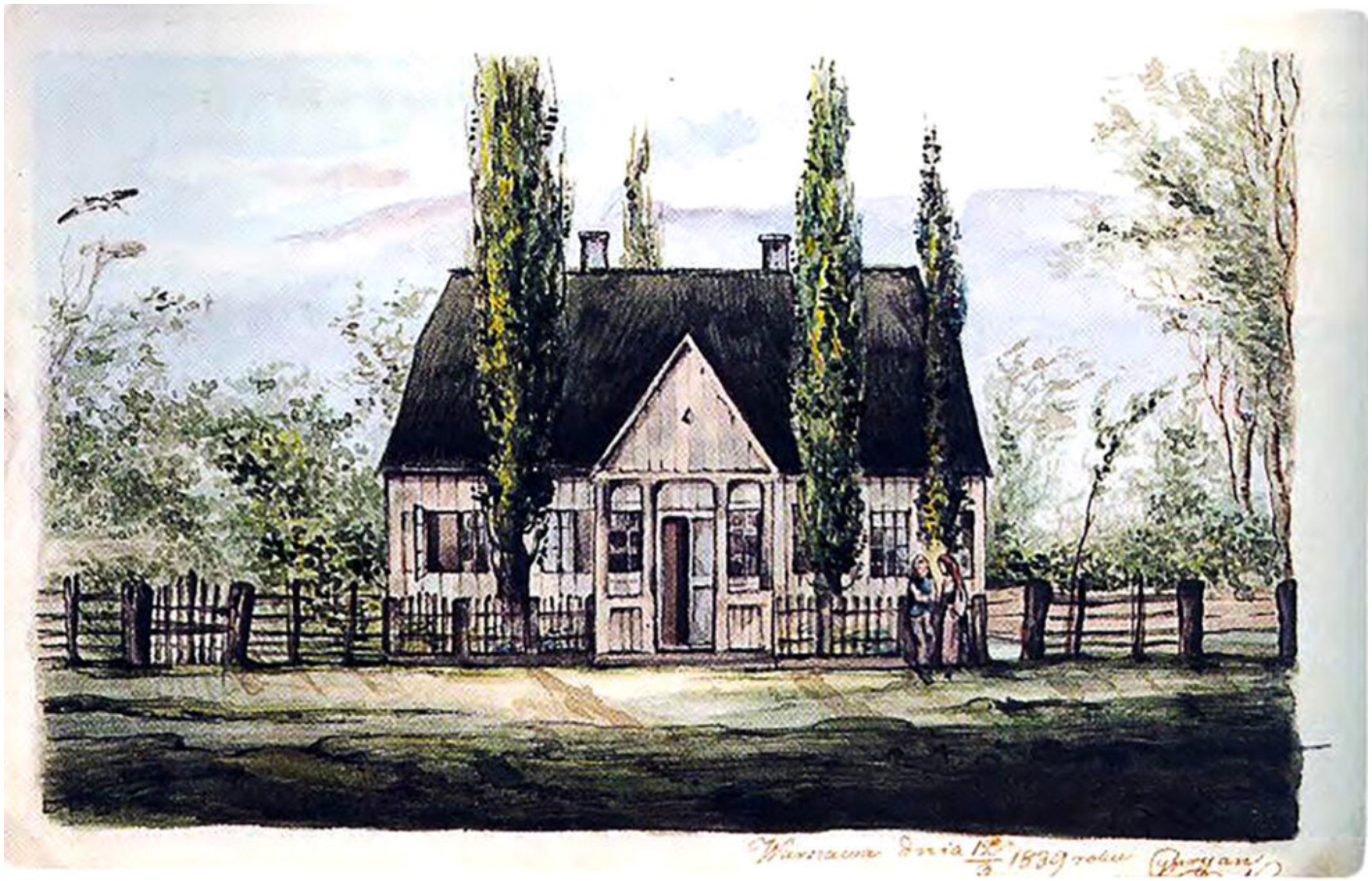
bogdan_perzynski

https://www.instagram.com/bogdan_perzynski/?hl=en

liliana_bloch_gallery

https://www.instagram.com/liliana_bloch_gallery/?hl=en

Biografia Cypriana Kamila Norwida w londyńskim wydawnictwie Anny Marii Mickiewicz



Dworek Norwidów w Laskowie-Głuchach, akwarela, 1839, wł. Muzeum Narodowe w Warszawie. Repr. za: Z. Trojanowiczowa, Z. Dambek, J. Czarnomorska, „Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida", t. 1, Poznań 2007, il. 2, (w:) Edyta Chlebowska, „Norwid wobec ilustracji i sztuki ilustratorskiej", Ośrodek Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 2013 r.

Adam Cedro

Londyńskie wydawnictwo Anny Marii Mickiewicz, *Literary Waves Publishing,* miało zaszczyt opublikować książkę **„In Memory of The Polish Poet Cyprian Norwid (1821-1883)"** autorstwa **prof. Józefa Franciszka Ferta**, która dedykowana

jest życiu i twórczości Cypriana Norwida.

W roku 2021 przypada dwusetna rocznica urodzin Cypriana Norwida (24 września 1821 – 22/23 maja 1883), jednego z najpowszechniej w kraju i za granicą znanych i uznanych pisarzy polskich. Niezwykle ważna i interesująca jest nie tylko jego wielostronna twórczość (rysunek, grafika, rzeźba, poezja, dramat, publicystyka), w której raz po raz odkrywamy autentyczne arcydzieła, ale równie bogate życie poety, któremu w pierwszym rzędzie poświęcona jest ta książka, stanowiąca szkic biograficzny jego losów i zwarty opis wszechstronnego dorobku literackiego i artystycznego.

Autorem opracowania jest Józef Franciszek Fert, rodem z Kielecczyzny, studiami i pracą nauczycielską oraz akademicką związany z Lubelszczyzną (Włodawa, Lublin), poeta i badacz literatury, specjalizujący się w studiach nad wiekiem XIX i XX, edytor "Vade-mecum" i wierszy późnych Norwida w ramach krytycznej edycji "Dzieł wszystkich" C. Norwida.

Oprócz zarysu biografii książka prezentuje główne motywy twórczości, daje rys edytorskich dziejów dzieł poety, informuje o głównych inicjatywach i dokonaniach norwidologii, podaje podstawową bibliografię i przynosi antologię najważniejszych wierszy Norwida.

Jest to pierwsza pozycja biograficzna poświęcona poecie opublikowana w języku angielskim, którą chcieliśmy uczcić Rok Norwidowski. Pracował nad nią międzynarodowy zespół edytorski. Zawiera, miedzy innymi, tłumaczenie słynnego wiersza Norwida *Fortepian Szopena*. Książka będzie dostepna w USA i w Wielkiej Brytanii.Ukazała się w tłumaczeniu: Urszuli Błaszak (USA), Stanisława Mickiewicza (UK) i Steva Rushtona (UK). Okładkę przygotowała Agnieszka Herman. Zachęcamy do lektury. Książka jest dostępna na Amazon.

Anna Maria Mickiewicz: poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem English PEN-Club. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves Publishing*. Należy do kilku londyńskich grup poetyckich: *Enfield Poets*, *The Highgate Society's Poetry Group*, *Exiled Writers Ink*. W konkursie internetowym ogłoszonym przez *Poetry Space* na wiersz tygodnia, jej utwór *A grey coat* zajął pierwsze miejsce. W 2013 roku wiersz *A London Dream* został opublikowany w brytyjskiej antologii *Through a Child's Eyes: Poems from World War Two*.

Promocja książki odbyła się podczas festiwalu literackiego w Penzance w Kornwalii.

Od lat publikuje swe utwory w anglojęzycznych magazynach literackich i antologiach w Wielkiej Brytanii, USA, Indiach: *Kritya, Exiled Writers Ink, Syndic Literary Journal*. Najnowsze publikacje*: Litterateur RW* (Indie), *Madness Muss Press* (USA), *The Beach Hut* (UK), *The Creative Process* (USA), *The Fringe Poetry Magazine* (USA), *Ink Sweat and Tears* (UK).

Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna,* wydany w niezależnej oficynie; Warszawa: Galeria Słowa, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie – *Proscenium*, Lublin: Norbertinum, 2010. Anglojęzyczny tomik *London Manuscript* został opublikowany w Wielkiej Brytanii w wydawnictwie Poetry Space. Drugi anglojęzyczny tomik *The Mystery of Time* w USA, 2019. Opublikowała tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford.*

Zajmuje się również tłumaczeniami utworów poetyckich. Przede wszystkim współczesnych poetów brytyjskich i amerykańskich. W 2021 roku w wydawnictwie *Palewell Press* opublikowała wspomnieniową książkę *Secret Love Letters -Poland 1982*. Przetłumaczone utwory zostały również wydane w tomach poetyckich: *Zza oceanu* i *Atlantyckie strofy.* A w swoim wydawnictwie Lireray Waves Publishing w 2021 roku, opublikowała tłumaczenie książki prof. Józefa F. Ferta *In*

Memory of The Polish Poet Cyprian Norwid (1821-1883).

Współpracowała z wieloma organizacjami m.in. z brytyjskim kanałem TV Channel 4, Instytutem Spraw Publicznych w Warszawie. Tłumaczyła scenariusz programu, który poświęcony był Lechowi Wałęsie. Tłumaczyła również scenariusz teatralny na podstawie *Małego Księcia*. Spektakl został przedstawiony w Londynie.

Wraz z brytyjskim tłumaczem literatury polskiej, Noelem Clarke'iem brała udział w tworzeniu wystawy *Eagle and Lion*, która zaprezentowana została podczas oficjalnej wizyty królowej Elżbiety II w Polsce.

Nagrodzona przez Fundacje im. Stefana Batorego, uhonorowana medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, Krzyżem Wolności i Solidarności i Nagrodą Literacką im. Josepha Conrada (USA).

Cyprian Norwid (1821–1883) is today seen as one of the most valued of Polish writers (he also practised drawing, graphics and sculpture). His life was full of hardships and storms, but creatively very fruitful. As a child, he lost both parents, but thanks to the help of family he gained the basics of a good education. In 1842 he left Poland to deepen his artistic studies. In 1846, as a result of a provocation, he was imprisoned by the Prussian police and after his release, travelled west as one of many Polish exiles of that century. In 1852 he left France for the United States, returning in mid-1854. He tried to settle down in England but after a few months returned to his beloved Paris and stayed there until the end of his life. He spent his last years (1877-1883) in an asylum for emigrants. This book tells the story of Norwid's difficult but immensely creative life.



fot. Dorota Niedziałkowska

Józef Franciszek F e r t, (pseudonyms: Jacek F. Brzozowski, Cyryl Włodawiuk) was born on July 7th, 1945, in Korytnica on the Nida River. He studied in Poland at the Catholic University of Lublin and Maria Curie Skłodowska University. From 1970 to 1990 he taught at a high school in Włodawa. From 1986 he was a researcher and lecturer at the Catholic University of Lublin, where he worked as the head of the Department of Textology and Editing. He was secretary and then deputy editor-in-chief of the editorial board of the journal *Studia Norwidiana*. He is a member of the editorial board of the *Complete Works by Cyprian Norwid* and *Collected Writings* by Józef Czechowicz. He was chairman of the Lublin branch of the Assosiation of Polish Writers (2002-2004). Among many publications are: *Norwid Poeta Dialogue*, Wrocław 1982; *C. Norwid, Vade-mecum*, ed., Wrocław 1990, BN I 271; *A poet of conscience*. A thing about the work of Norwid, Lublin 1993; *Norwidowskie inspiracje*, Lublin 2003; *C. Norwid, Conscience of words. A selection of thoughts from letters and dissertations*, Wrocław 2003; *J. Czechowicz, Wiersze i poematy, in the collection: Pisma zebrane*, vol. 1-2, Lublin 2012. He has also published ten collections of poetry and prose and several hundred articles. He is Honorary Citizen of the City of Włodawa, and has a Gold Cross of Merit, a Knight's Cross of the Order of Polonia Restituta, and a Papal decoration: 'Pro Ecclesia et Pontifice'.

Ignacy Paderewski – patriota i filantrop



Koncert online na stronie: www.paderewski.fkis.org

Wtorek 29 czerwca 2021 r. godzina 20.00 CET/ 2 pm EST

*

We wtorek, 29 czerwca odbędzię się darmowy koncert online

poświęcony pamięci Ignacego Paderewskiego, zorganizowany dla upamiętnienia 80 rocznicy śmierci Wielkiego Polaka.

Ignacy Jan Paderewski był obywatelem świata, mężem stanu, dyplomatą, wirtuozem, kompozytorem, orędownikiem niepodległej Polski, a przede wszystkim wielkim patriotą. Odwoływał się do pracy dla wspólnej sprawy, wyższych ideałów i jedności wszystkich Polaków. Ignacy Paderewski stanowi przykład jak wiele może osiągnąć człowiek o skromnym pochodzeniu, ale o wyjątkowych talentach, rygorystycznej etyce pracy i dobrym sercu.

Koncert przybliży niedostatecznie znany etos dobroczynności i filantropii Wielkiego Polaka, który rozdał większą część swojego majątku wspierając zwłaszcza tych, którzy walczyli o wolność Polski. Nie zabraknie również ciekawostek i mało znanych materiałów archiwalnych udostępnionych między innymi przez Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Muzeum Polskie w Ameryce, Polskie Centrum Muzyki, *USC Thornton School of Music* w Los Angeles.

Program koncertu prezentuje kunszt kompozytorów i podkreśla jego narodowy charakter. W programie utwory F. Chopina i I. Paderewskiego w wykonaniu klasycznym i interpretacje jazzowe Krzysztofa Herdzina. W koncercie udział weźmie zwyciężczyni Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w

Warszawie, rosyjska pianistka **Julianna Awdiejewa**, amerykański pianista **Eric Lu** laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, **Kamil Pacholec** pianista młodego pokolenia laureat Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Katowicach, Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Livorno, półfinalista I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na instrumentach historycznych, objęty opieką Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w ramach programu „Młode Talenty" **Krzysztof Herdzin** profesor, doktor sztuk muzycznych, pianista, dyrygent, kompozytor, aranżer, producent muzyczny, ad. dr. hab. **Magdalena Idzik** solistka Polskiej Opery Narodowej, adiunkt w Katedrze Wokalistyki UMFC, **Marek Bracha** uważany za jednego z najciekawszych polskich pianistów młodego pokolenia reprezentowany przez Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena. Wystąpią również Soliści Baletu Opery Wrocławskiej: **Hannah Ho** i **Robert Kędziński**.

*

Organizator koncertu: *Fundacja Kultury i Sztuki*

Partner koncertu: *Fundacja PZU.*

Partner wspierający: *Polsko Słowiańska Federalna Unia*

Kredytowa.

Współpraca: *Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, Instytut Piłsudskiego w Ameryce, Muzeum Polskie w Ameryce, Polskie Centrum Muzyki, USC Thornton School of Music w Los Angeles, Centrum Ignacego Paderewskiego w Kąśnej Dolnej, Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju, Łazienki Królewskie w Warszawie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska.*

Zobacz też:

> Żywot Paderewskiego